

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 238



1 IV 2010 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org lub polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Notatka odredakcyjna; 3) Dmowski o Rosji; 4) Nowa hucpa białoruska; 5) Paszkwilanci; 6) Malezyjski cud gospodarczy; 7) Reformy Grabskiego; 8) Trzydziestolecie II Soboru Watykańskiego – IV; 9) [GMO] Oczy szeroko zamknięte – IV; 10) Miejsmy oczy otwarte i nie dajmy się manipulować; 11) Czy „wybrani” są naprawdę wybrani?; 12) Antyczni kosmonauci – II;

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego

Redakcja PRP życzy dużo szczęścia, pomyslności oraz wielu łask Bożych

Redakcja Patriotycznego Ruchu Polski

Lefebryści sprzeciwiają się beatyfikacji Jana Pawła II

Zachowuję wyrażenie „Lefebryści” jak w oryginale. Poprawna nazwa winna brzmieć po prostu „Katolicy”.

Popularnie używana zbitka słów „katolicy tradycyjni” to masło maślane - z definicji bowiem nie mogą istnieć inni katolicy niż wierni Tradycji, choćby II Sobór i jego entuzjaści twierdzili coś innego. Tradycja jest bowiem, obok Ewangelii, jednym z filarów naszej wiary i bełkot różnych kikonów o „powrocie do źródeł” nic tu nie zmieni.

Lefebryści są przeciwni beatyfikacji papieża Jana Pawła II i uważają, że jego pontyfikat budzi „poważne wątpliwości”.

Stanowisko tradycjonalistów, przedstawione na ich francuskojęzycznej stronie internetowej, opisuje włoski dziennik „Il Giornale”. Wzorem świętości dla tradycjonalistów jest papież Pius XII.

Według lefebrystów papież-Polak pozostawił Kościół niczym „łódź, do której z każdej strony wdziera się woda” - podkreślili na cytowanej przez „Il Giornale” stronie La Porte Latine. Zamieszczono tam rozprawę opata Patricka de La Rocque’a na temat polskiego papieża oraz Piusa XII, których dekrety o heroicznosci cnót Benedykt XVI podpisał w grudniu zeszłego roku.

Pocałunek na Koranie na „nie”

Opat z Bractwa Świętego Piusa X podkreślił, że podczas gdy w przypadku papieża czasów wojny „denuncjuje się rzekomą obojętność” wobec „dramatycznego losu, na jaki nazistowski reżim skazał Żydów”, to za naturalne uważa się: pocałunek złożony przez Jana Pawła II na Koranie i to że uznał on go za Słowo Boże oraz prosił świętego Jana Chrzyciela o opiekę nad islamem. Ponadto opat lefebrysta zarzuca polskiemu papieżowi, że „uczestniczył w kulcie animalistów” w Togo.

„Czy takie fakty i gesty zgodne są czy nie z pierwszym przykazaniem?” - pyta La Rocque. „Czy heroicznoscią cnót miałyby być przyjęcie świętych popiołów Sziwy albo modlitwa na sposób żydowski przy Ścianie Płaczu?” - dodał.

„Czy ślady pozostawione przez tego papieża, który chciał uczynić ze swego pontyfikatu żywy wizerunek Soboru Watykańskiego II, są tymi, po których Kościół powinien podążać dzisiaj i jutro, by wyjść zwycięsko i z większą siłą z obecnego kryzysu? Nam wydaje się, że nie” - podsumował opat.

Jan Paweł II kontra Pius XII

Wszystkie te kontrowersyjne, kluczowe, według opata, kwestie zniknęły, ustępując miejsca „entuzjazmowi i oczarowaniu, które otaczają medialny wizerunek tej oczywiście charyzmatycznej postaci”. Zastrzeżenia wobec pontyfikatu Jana Pawła II francuscy lefebryści przeciwstawili „heroizmowi” Piusa XII, którego przedstawili jako „obrońcę Żydów”.

„Nikt nie był odważniejszy od niego w tamtych czasach” - podkreślono w rozprawie. Przytoczono w niej wyniki badań historyków izraelskich, z których wynika, że papież Pacelli uratował życie 800 tysięcy osób.

Dialog z tradycjonalistami

Bractwo lefebrystów prowadzi od początku pontyfikatu Benedykta XVI rozmowy z Watykanem na temat powrotu do Kościoła katolickiego. Strona watykańska uzależnia to przede wszystkim od uznania przez tradycjonalistów nauczania Soboru Watykańskiego II.

Obecny papież uczynił dwa znaczące gesty wobec bractwa w nadziei na ich powrót do Kościoła: przywrócił mszę łacińską i zdjął ekskomunikę z biskupów lefebrystów, nałożoną za pontyfikatu Jana Pawła II.

marucha.wordpress.com

#

Wypędzenia Żydów to też międzynarodowy spisek

Jest rzeczą zdumiewającą, iż Żydzi, gdziekolwiek by nie osiedli, zawsze, prędzej czy później stawali się **ofiarami wypędzeń a nawet czasami i pogromów**. I tak przez całe stulecia... *Wyjątkiem była Polska, skąd nigdy ich nie wypędzono - za co Żydzi do tej pory okazują nam wdzięczność, pisząc w swej prasie o polskich nazistach, polskich obozach koncentracyjnych czy polskich zbrodniach na Żydach.*

Gdyby chodziło o jeden czy dwa kraje można by to zdumiewające zjawisko skwitować słowem “antysemityzm wyspany z mlekiem matki” i ulitować się nad losem nieszczęsnych, jak zwykle niczemu niewinnych synów Abrahama, ofiar nienawiści rasowej i Kościoła Katolickiego.

Ale wypędzenia Żydów miały przecież miejsce w wielu krajach, niekiedy bardzo od siebie kulturowo różnych - jak dla przykładu Francja, Hiszpania, Niemcy, Litwa, Rosja, Włochy, Anglia, Holandia. Egipt, Turcja... Czy to możliwe, aby wszyscy się zmówili, aby się sprzymierzyli przeciwko Żydom? I żeby spisek ten trwał przez wiele stuleci?

Poniżej zamieszczamy niepełną listę wypędzeń Żydów z różnych krajów, regionów i miast w Europie. Oczywiście **Żydzi, jak zawsze przez wszystkie czasy, absolutnie niczemu nie byli winni, a zawsze wina leżała po stronie wypędzających**. Z tego można by wysnuć wniosek, iż **“antysemityzm” jest normalnym stanem ludzkiego umysłu**, co daje wiele do myślenia.

Expulsions of Jews from host districts, cities and countries:

554 - Diocese of Clement [France]; 561 - Diocese of Uzès [France]; 612 - Visigoth Spain; 642 - Visigoth Empire; 855 - Italy; 876 - Sens; 1012 - Mainz; 1181 - France; 1290 - England; 1306 - France; 1348 - Switzerland; 1349 - Heilbronn (Germany); 1349 - Hungary; 1388 - Strasbourg; 1394 - Germany; 1394 - France; 1422 - Austria; 1424 - Fribourg & Zurich; 1426 - Cologne; 1432 - Savoy; 1438 - Mainz; 1439 - Augsburg; 1446 - Bavaria; 1453 - Franconia; 1453 - Breslau; 1454 - Wurzburg; 1485 - Vincenza (Italy); 1492 - Spain; 1495 - Lithuania; 1497 - Portugal; 1499 - Germany; 1514 - Strasbourg; 1519 - Regensburg; 1540 - Naples; 1542 - Bohemia; 1550 - Genoa; 1551 - Bavaria; 1555 - Pesaro; 1559, Austria; 1561 - Prague; 1567 - Wurzburg [Genoese Republic]; 1569 - Papal States; 1571 - Brandenburg; 1582 - Netherlands; 1593 - Brandenburg [Austria]; 1597 - Cremona [Pavia & Lodi]; 1614 - Frankfurt; 1615 - Worms; 1619 - Kiev; 1649 - Ukraine; 1654 - Little Russia (Ukraine); 1656 - Lithuania; 1669 - Oran [North Africa]; 1670 - Vienna; 1712 - Sandomir; 1727 - Russia; 1738 - Wuerttemberg; 1740 - Little Russia (Ukraine); 1744 - Bohemia; 1744 - Livonia; 1745 - Moravia; 1753 - Kovad (Lithuania); 1761 - Bordeaux; 1772 - Jews deported to the Pale of Settlement (Russia); 1775 - Warsaw; 1789 - Alsace; 1804 - Russian Villages; 1808 - Russian Villages and countrysides; 1815 - Lubeck & Bremen; 1815 - Franconia [Swabia & Bavaria]; 1820 - Bremen; 1843 - Russian [border with Austria & Prussia]; 1862 - Tennessee (USA), by military order of General Grant; 1866 - Galatz [Romania]; 1919 - Bavaria (foreign born Jews); 1938-1945 - Axis-Nazi controlled lands; 1948 - Arab countries (Morocco, Tunisia, Algeria, Egypt, Yemen, Iraq, Libya, Syria, Lebanon), Turkey, Iran.

marucha.wordpress.com

NOTATKA ODREDAKCYJNA

„jednodniówka.pl” w dn 26-02-20010, udostępniła liczący sobie 88 lat tekst Romana Dmowskiego, opublikowany na łamach Przeglądu Wszepolskiego. Odredakcyjne wprowadzenie do tematu charakteryzuje problematykę ruchu narodowego i choć zawiera ono treść istotną, to jednak dla większości Polaków wydaje się być ona niezrozumiała.

Lata przedwojennej „antydmowskiej” indoktrynacji piłsudczykowskiej, lata tłamszenia tożsamości narodowej Polaków w PRL oraz zepchnięcia do podziemia idei narodowych przez obóz okrągłostołowy, zamknęły w krypcie ideologię narodowej demokracji, jako czegoś niegodnego, wręcz wstydliwego zesłały w czeluść niepamięci tych, którym to ona służyć chciała jako najkorzystniejsza alternatywa.

Zamiast wdawać się w dywagacje ideologiczne, nasza redakcja uznała że korzystniejsze dla zrozumienia prezentowanej wypowiedzi Dmowskiego, będzie krótka charakterystyka postaw i działalności, dwóch wybitnych postaci okresu odradzania się Rzeczypospolitej po zaborczym niebycie - Józefa Piłsudskiego [1867-1935] i Romana Dmowskiego [1864-1939].

Niezależnie od osądu obu tych polityków i ich drogi politycznej, należą oni do najwybitniejszych postaci w historii Polski. Obaj żyli i działali mniej więcej w tym samym okresie, obaj dążyli do odzyskania przez Polskę niepodległości. Dlatego też, choć każdy z nich poszedł inną drogą, to często porównuje się tych dwóch polityków i zastanawia nad ich racjami. Dzielili ich nie tylko poglądy polityczne, ale także osobiste animozje.

Chodzi o Marię z Koplewskich Juszkiewiczową, która dała kosza Dmowskiemu, a została żoną Piłsudskiego i doprowadzając go do wyrzeczenia się katolicyzmu. Później zresztą odrzucona przez Piłsudskiego [zmarła w 1921 r] na rzecz kochanki żydówki-rewolucjonistki-terrorystki Aleksandry Szczerbińskiej.

Poza konfliktem osobistym istniał między nimi jeszcze konflikt społeczny. Panicz z Zułowa [Piłsudski] nie mógł znaleźć wspólnego języka z człowiekiem, którego droga życiowa personifikowała awans społeczny środowisk tradycyjnie dotąd w życiu publicznym "niemych". Ojciec Dmowskiego był robotnikiem brukarskim, a z czasem drobnym przedsiębiorcą brukarskim na Pradze; zajmował się nadto rybactwem jako dzierżawca jezior skaryszewskiego i goławskiego. Roman w 1891 r., po złożeniu rozprawy „Przyczynek do morfologii wymoczków włoskowatych” otrzymał stopień kandydata nauk przyrodniczych (dziś odpowiednik doktoratu).

Ukształtowany w twardej szkole życia Roman Dmowski także w polityce hołdował pracy systematycznej, nie znającej zrywów, ale i nie poddającej się kryzysom. Człowiek z takiej gliny, rządzi się mózgiem nie sercem, intelektem nie intuicją, hołduje dedukcji nie indukcji, przesłankom logiki bardziej niż wynikom doświadczenia. Taki nic nie zmarnuje, a wszystko wyzyska. Wynikało to, zarówno ze zrozumienia powstańczej lekcji - kolejne, podejmowane w XIX stuleciu powstania kończyły się klęską - jak i w równym stopniu z logiki oraz

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

stosunku sił. Skoro nie udało się pokonać Rosji, to tym bardziej niepodobna było myśleć o pokonaniu wszystkich zaborców razem. Dmowski postawił na jednego - Rosję i przeciwstawienie jej pozostałym zaborcom.

Dmowski był realistą lub jak kto woli pozytywistą. Sądził, że Polska może odzyskać częściową niepodległość drogą legalną, zachowując wierność Rosji, atakując Niemcy i podporządkowując się wielkim mocarstwom.

W przypadku Piłsudskiego nie chodziło o mało realne militarne pokonanie Rosji, ale o rozbięcie tego państwa wzdłuż szwów narodowościowych z wyzyskaniem wszystkich możliwych ośrodków irredenty, od narodów kresowych byłej Rzeczypospolitej, poprzez ludy Kaukazu, aż po buntujący się proletariát wielkoprzemysłowy wielkich miast - a także działań wrogów zewnętrznych rosyjskiego państwa: najpierw Japonii, potem obu mocarstw niemieckich.

Piłsudski wychowany w duchu patriotycznego romantyzmu, poświęcił się sprawie niepodległości Polski metodami rewolucyjnymi. W wieku lat 19 zesłany na Syberię ukształtowany został na socjalistę przez przebywających tam rewolucjonistów. Nie miał więc czasu na uniwersytety, zresztą zadufany w swej szlacheckiej mentalności uważał że uczeni dzielą się na samouków i nieuków, dodając że „ja jestem samoukiem”. Uznał że droga do niepodległości Ojczyzny, w jego mniemaniu najkrótsza wiedzie przez orientację proaustrijacką, czyli zakładał że I wojnę światową wygra trójprzymierze, i że przez zbrojną pomoc Niemiec i Austro-Węgier, uzyskamy niepodległość.

Roman Dmowski był współzałożycielem, czołowym przywódcą i ideologiem narodowej demokracji (ND), czyli endecji. Jako polityk prawniczy, był przeciwnikiem ideologicznym i politycznym Józefa Piłsudskiego, który był czołowym członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, a zatem ugrupowania lewicowego.

Losy Polski potoczyły się tak że na starcie naszej niepodległości, kiedy Dmowski, znosząc upokorzenia wycierał progi gabinetów zwycięskich państw Ententy, i zabiegając o niepodległe państwo polskie, do Warszawy wrócił z niemieckiego więzienia J. Piłsudski. Witany jako symbol upadku zaborców, zgarnął całą „śmietankę” władzy. Nikt wówczas nie wiedział [a dziś to temat przemilczany] że warunkiem jego zwolnienia z więzienia było „słowo honoru” gwarantujące że nie wystąpi on przeciw Niemcom. Tu, właśnie leży przyczyna braku zbrojnego poparcia Powstańcom Wielkopolskim oraz Śląskim ze strony państwa polskiego.

W okresie międzywojennym rozbudowany został kult Marszałka i z użyciem organów państwa odstawiono „do zamrażarki” zasługi dla Polski R. Dmowskiego i Narodowej Demokracji.

Dziś animozje między pozującym na minipiłsudskiego - J. Kaczyńskiego i nawiązującego do tradycji Dmowskiego - R. Giertycha, mają właśnie swoje korzenie w koncepcjach Piłsudskiego i Dmowskiego. To że Liga Polskich Rodzin była bliżej „Polski dla Polaków” a Prawo i Sprawiedliwość, bliżej hasła Kwaśniewskiego: „Dom wszystkich - Polska” (wszystkich tzn. kogo?), legło u podstaw rozpadu koalicji PiS-LPR-Samoobrona. Kaczyński nie jest w stanie ścierpieć że coś jest czysto polskie i nie służy tajnym a obcym ośrodkom władzy.

Czytelnicy nie znający tekstu, łatwo zauważą jak aktualnie brzmią jego [Dmowskiego] zdania pomimo upływu 88 lat od powstania.

=====

DMOWSKI O ROSJI

*"(...) Nie chodzi tu o politykę dzisiejszą, o stosunek do rządu sowieckiego lub do tego, czy innego obozu przeciwników jego na emigracji, do tych lub do innych czynników przemijających. (...) **Idzie więc o stosunek do czynnika trwałego, do narodu rosyjskiego, o stworzenie gruntu, na którym się oprze jutrzejsza polityka nasza względem rosyjskiego państwa.** Im mniej my dziś w tym względzie pracujemy, im mniej posiadamy planu, im mniej przygotowujemy opinię publiczną do jego zrozumienia, tem większe powodzenie ma robota niemiecka, która dąży do ukształtowania stosunków między Polską a Rosją zgodnie ze swoimi planami. Idzie ona bez przerwy nie tylko w Rosji, ale i u nas. Wpływy niemieckie sączące się do Polski bardzo różnymi kanałami, pracują przede wszystkim w dwóch kierunkach: z jednej strony pozyskują one ludzi dla planów handlowych i komunikacyjnych, prowadzących, do zrobienia z Polski niemieckiego mostu do Rosji; z drugiej, **usiłują przedstawić Rosję, jako głównego wroga Polski i główne jej niebezpieczeństwo, utwalić i rozwinąć dawną psychologję nienawiści do ciemieżców, hypnotyzują Moskałem jak za dawnych przedwojennych czasów, tak jak gdyby się nic w naszym położeniu względem Rosji nie zmieniło.** Sprzyja im nieruchomość duchowa społeczeństwa, które **ciągle nie posiada jeszcze psychologii narodu wolnego, niezawisłego, ale tak na różne sprawy reaguje, jak gdyby żyło jeszcze w czasach niewoli i ucisku.** Sprzyja im też rozwinięta szeroko u nas skłonność do robienia patriotyzmu możliwie najtańszym kosztem. **A cóż mniej dziś kosztuje, jak szczucie na Moskała?...***

W ten sposób urabia się psychologia społeczeństwa w stosunku do Rosji, która później może bardzo utrudnić najważniejsze dla naszego bytu, a niewątpliwie najtrudniejsze zadanie - zorganizowania po naszej stronie i wywołania po stronie rosyjskiej jedynej polityki, mogącej i nam, i Rosji zapewnić samodzielność gospodarczą i polityczną oraz rolę w świecie, odpowiadającą siłom i położeniu każdego z dwóch narodów.

Pierwszym warunkiem tej polityki jest żeby polska nie dawała się używać za narzędzie przeciw Rosji, a Rosja przeciw Polsce. Pierwsze zależy w całości od nas; na drugie możemy mieć mniej lub więcej wpływu w zależności od tego, ile dobrej woli, energii i rozumienia rzeczy w pracę na tem polu włożymy.

Obóz narodowy w Polsce ma już poza sobą niemało tej pracy, wykonanej w okresie przedwojennym i w czasie wojny. Organizując nowoczesną politykę polską, rozumiał on potrzebę zmiany stosunku do Rosji, nie ze względu na takie lub inne korzyści miejscowe w ziemiach podległych państwu rosyjskiemu, ale ze względu na sprawę polską, jako całość. Była to jedna z najważniejszych jego prac, a jednocześnie najtrudniejsza, bo prowadzona równolegle z walką przeciw bieżącej polityce antypolskiej rządu rosyjskiego, a zarazem w walce z płytkością polityczną znacznej części naszej opinii publicznej i z wpływami na nią niemieckimi, astrjackimi i żydowskimi. Wykonanie tej pracy pozwoliło mu zorganizować podczas wojny politykę, która nam dała zjednoczoną i niepodległą Polskę.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Dzisiaj od tego przede wszystkim, jak się urobi nasz stosunek do Rosji i Rosji do nas, zależy, czy zjednoczenie to będzie trwałe, czy niepodległość będzie istotna, czy fikcyjna. I dlatego obóz, który umie pracować dla przyszłości, powinien pracować nad urabianiem tego stosunku już dzisiaj z całą energią podjąć (...)

Roman Dmowski - „Przegląd Wszechpolski” Nr 2 [luty 1922 r]

NOWA HUCPA BIAŁORUSKA – BEZ ZAKOŃCZENIA

Przyszedł czas, aby częściowo podsumować awanturę wokół Białorusi. Przyznam się szczerze, że to, co robią polskie władze w tej sprawie przekroczyło najbardziej negatywne oczekiwania. Jestem przygnębiony - poziomem polskiej klasy politycznej o wiele bardziej w chwili obecnej niż miało to miejsce przed wywołaniem tej politycznej burdy. Trzeba stwierdzić z wielką przykrością, że upadek myślenia politycznego w Polsce jest znacznie większy niż nawet nam, zawsze bardzo krytycznym wobec niektórych aspektów polityki władz naszego państwa, się wydawało. Przyjrzyjmy się więc sytuacji.

AWANTURA NA ZAGRANICZNE ZAMÓWIENIE

Nie ulega najmniejszej nawet wątpliwości, że cyrk wokół tzw. prześladowań Polaków na Białorusi - stanowi element większego planu politycznego. Większego i realizowanego od lat, ale w tym momencie akurat ze szczególnym natężeniem przez władze Polski. **Plan ten ma za swój cel dokonanie zmiany rządów** w państwie białoruskim poprzez doprowadzenie - w ten, czy inny sposób - do obalenia władzy prezydenta Aleksandra Łukaszenki i jego obozu politycznego. Oczywiście, nie dla dobra ludu białoruskiego, ale wyłącznie po to, **żeby uczynić z Białorusi marionetkę w rękach Zachodu**, która miałaby służyć przede wszystkim jako daleko wysunięty przyczółek przeciwko Rosji. Nadto, a dla ludzi o mentalności, powiedzmy biznesowej, jest to istotne - **łakomym kąskiem jest białoruska infrastruktura, nietknięta ręką prywatyzacji** oraz, o czym nie wolno zapominać, **potencjał tkwiący w tzw. własności żydowskiej** (a dotyczy głównie przedwojennej polskiej części obecnego państwa białoruskiego).

Kto za tym stoi konkretnie? Bez wątpliwości dwa ośrodki polityki amerykańskiej (w istocie żydowsko-amerykańskiej), jeden skupiony wokół George'a Sorosa, drugi, wokół neokonserwatystów. Jeden i drugi ośrodek działają obecnie niejako prywatnie, nie mając... aktualnie bezpośredniego przełożenia na politykę administracji Baracka Obamy, która w sprawie Białorusi milczy. Wpływu nie mają, ale stymulują, podpowiadają itp., itd. Nie można wykluczyć również polityki Unii Europejskiej, bądź raczej niektórych nurtów narodowych w jej łonie. Co prawda reakcja Unii - jako takiej - jest bardzo powściągliwa, to i tak prawdopodobnie wymuszona faktem wysokiej pozycji zajmowanej przez Jerzego Buzka, znanego orędownika „demokratyzacji” Białorusi, jednak nie należy też bagatelizować wpływów np. polityki niemieckiej, której tradycją jest zaangażowanie w tworzenie uzależnionych od siebie tworców państwowych na wschodzie.

Paradoksalnie, dowodem na ciche zaangażowanie Niemiec [przeciwko władzom Białorusi; o wywiadzie niemieckim BND prawie nikt nie wie i o nim nie mówi, a to znaczy, że jest doskonały] może być milczenie Rosji, której, jak wiele na to wskazuje, nie do końca w smak jest samodzielny i nie ulegający wpływom przywódca jakim jest Aleksander Łukaszenka [*takie są fakty, zupełnie nieprzystawialne, nawiasem mówiąc, dla polskich politycznych analfabetów widzących w p. Łukaszence li-tylko bezwolne narzędzie w rękach Rosji*]. W Polsce wskazane siły zewnętrzne mają oparcie w środowisku **Gazety Wyborczej** (Andrzej Poczobut, dziennikarz GW, prawa ręka A. Borys jest spiritus movens wszystkich kolejnych „protestów”) i **Fundacji Batorego**, a także we **Wspólnocie Polskiej, Fundacji na Rzecz Pomocy Polakom na Wschodzie** [pomaga np. Polakom..., przepraszam, Gruzinom w Gruzji] oraz w innych tego typu gremiach, których cechą charakterystyczną jest obecność w ich władzach wielu tych samych ludzi. W sensie ideologicznym (siły zewnętrzne) opierają się na szerokim polskim obozie prometejskim, którego emanacją są partie polityczne z Prawem i Sprawiedliwością i, w nieco mniejszym stopniu, Platformą Obywatelską na czele, co z kolei przekłada się na ośrodki władzy w Polsce - na ośrodek prezydencki oraz rząd.

Niezależnie od istniejących wpływów, trzeba stwierdzić, że awantura wygląda na rozpętaną przez polskie władze i media z nadgorliwością, zaś ośrodki zewnętrzne wyraźnie nie wykazują entuzjazmu, realistycznie oceniając widoki (lub ich brak) powodzenia obecnej hucpy, przy okazji nie hamując jednak polskich działań w myśl zasady, że jeżeli Polska się pograży, to na swój rachunek.

PREZYDENT I RZĄD NIEKTÓRYCH POLAKÓW

Ze smutkiem należy stwierdzić, że zachowanie władz RP w trwającej awanturze budzi głębokie zażenowanie, powoduje, że każdego myślącego Polaka oblewa rumieniec wstydu. Tym co najbardziej uderza jest stosowanie podwójnych standardów, nieszczerłość i natrętna propaganda w najgorszym stylu.

PODWÓJNE STANDARDY

Etyka sytuacyjna występuje na dwóch zasadniczych płaszczyznach. Po pierwsze, na płaszczyźnie ogólnej tj. Stosunku państwa polskiego - do warunków egzystencji polskiej mniejszości w innych krajach w porównaniu z Białorusią, zwłaszcza na Ukrainie i Litwie, w krajach, których części terytorium należały przed wojną do Polski i gdzie podobnie jak na Białorusi mniejszość polska ma charakter autochtoniczny. Podwójne standardy są tu widoczne w sposób wyjątkowo jaskrawy. **Litwa, łamiąca prawa polskiej mniejszości**, do przestrzegania których zobowiązała się podwójnie, bo w umowie z Polską, jak i wstępując do Unii Europejskiej, jest traktowana wspaniałomyślnie a też i z daleko idącym pobłażaniem. Władze Polski hołubią państwowość litewską wykonując jedynie pozorowane gesty w obronie Polaków. **Na Ukrainie jest jeszcze gorzej**. Nie ma nawet namiastek pozorów. Polacy żyją tam w narastającej atmosferze szowinizmu banderowskiego (mówimy o zachodniej części państwa ukraińskiego), obserwują bezsilnie hołdy składane mordercom Polaków, muszą akceptować popiersie prymitywnego mordercy, dowódcy UPA Romana Szuchewycza na polskiej szkole we Lwowie, czy banderyzację polskiego cmentarza na Łyczakowie. Wszystko to dzieje się w imię prometejskich mrzonek, na których opiera się tzw. polska polityka wschodnia.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Białoruś, nie poddająca się Rosji, ale też nie mająca zamiaru z Rosją walczyć w imię polskich obsesji, nie mieści w tym układzie. Dlatego trzeba zniszczyć jej suwerenne władze i zastąpić kukielkami Zachodu. A że nie staje opozycji, wykorzystuje się do tej brudnej gry część polskiej mniejszości.

I tu przechodzę do drugiej płaszczyzny - wewnętrznej, dotyczącej samych Polaków żyjących w państwie białoruskim. Tutaj mamy do czynienia z najbardziej oburzającym zastosowaniem podwójnych standardów przez państwo polskie. Oto wybrano sobie grupę [mniejszościową w stosunku do ogółu społeczności polskiej], która składa się z ludzi będących zawodowymi rewolucjonistami oraz z tych, którzy zbłądzili - omotanych różnymi obietnicami. Władze państwa polskiego nie przejmują się tym, co sobie myślą pozostali Polacy, co się z nimi stanie, jak będą dalej funkcjonować jako społeczność itd. **Arbitralnie i brutalnie podzielono ich w zależności od przydatności** w realizacji planów politycznych skierowanych przeciwko Białorusi. Czy niefrasobliwi politycy zastanowili się nad konsekwencjami swoich działań? Czy zastanowili się, jaki obraz Polski otrzymują chociażby dzieci odrzuconych przez państwo polskie "niewłaściwych" Polaków od prezesa Siemaszki? Czy przyjmą oni w sercu za swoją ojczyznę Polskę, która odrzuca ich rodziców? Czy nie porzuca, w efekcie, polskości? No, ale przecież to wszystko nic nie obchodzi marnych koryfeuszy polskiej polityki. Dlatego właśnie, działania polskich władz wypełniają znamiona skandalu.

Jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną, aby Prezydent RP, afiszował się ze swoim poparciem dla jednej grupy Polaków na Białorusi przeciwko innej. Jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną, aby Minister Spraw Zagranicznych oraz jego wiceministrowie (Borkowski i Kremer; obaj poszli nawet dalej od samego R.Sikorskiego) **publicznie zapowiadali segregację białoruskich Polaków i tworzenie czarnej listy**, na której obecność wykluczy możliwość wjazdu do Polski.

W tym miejscu należy wyraźnie podkreślić, że te zapowiedzi to tylko ewentualne usankcjonowanie proceduru, który trwa od 2005 r. Tak - od 2005 r. na podstawie nieformalnie istniejącej czarnej listy, poddani przez Ojczyznę segregacji światopoglądowej, niewłaściwi Polacy z Białorusi, nie są do Polski wpuszczani! Brzmi to jak ponury żart, zwłaszcza w sytuacji, kiedy zakłamane media epatują nas bełkotem o "reżimie Łukaszenki".

Ośrodek prezydencki nie zaskakuje. Nie bacząc na całkowite załamanie się podstaw polityki, którą prowadzi [przejście Kazachstanu na stronę Rosji, wybór Janukowycza, na prezydenta Ukrainy, utrata wpływów neokonserwatystów na politykę bieżącą USA), z niegodnym podziwu uporem brnie w błędy. Za chwilę Lech Kaczyński i PiS zostaną ze swoimi archaicznymi pomysłami rodem z XIX wieku i dwudziestolecia sami na scenie Europy Środkowo-Wschodniej. Nie mobilizuje ich to jednak do żadnej refleksji. Co najwyżej rzucą oskarżenia przeciwko Rosji i obrażą się na świat. Ich polityka to festiwal błędów, i to w większości błędów z przeszłości powtarzanych bez zastanowienia się nad przyczyną niepowodzeń, która nie tkwi gdzieś na zewnątrz, ale w samej istocie prowadzonej przez ten ośrodek polityki.

Zwraca uwagę zwłaszcza seria konsultacji [?] i spotkań odbytych przez ministrów prezydenckich Stasiaka i Handzlika, i samego Prezydenta RP w okresie grudzień-luty, z politykami amerykańskimi, głównie neokonserwatystami z dalszych rzędów, ale także ze specjalnym wysłannikiem USA ds. energetyki w Euroazji Richardem Morningstarem i ostatnio z szefem Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, najpotężniejszej organizacji lobbystycznej w USA, Davidem A. Harrisem we własnej osobie. Dziwnym trafem, mówi się na tych spotkaniach m.in. o eksporcie demokracji i stabilizacji w regionie...

Z kolei rząd miota się. Premier Tusk usunął się zupełnie w cień (zapewne nie wierzy mediom, tworzącym wrażenie jednolitofrontowe albo zna rzeczywiste wyniki badań opinii publicznej i nie chce się, swoim zwyczajem, narażać), natomiast resort spraw zagranicznych przyniósł swoim zachowaniem, w czasie eskalacji konfliktu, wielkie rozczarowanie. Wspomniane wystąpienia wiceministrów i ministra to zdecydowanie „nadir” polityki zagranicznej rządu PO. Najnowsze doniesienia znów przywracają jednakże ostrożną nadzieję, o czym niżej.

KŁAMSTWA I PROPAGANDA

To, co się dzieje w mediach wokół Białorusi, to kontynuacja najgorszych tradycji zakłamanej propagandy XX-wiecznych totalitaryzmów. Człowiek przeciera oczy ze zdumienia, że dzieje się to w Polsce, że można w naszym kraju po 20 latach tzw. wolności głośić w sposób zupełnie bezceremonialny jawne kłamstwa i podawać je bez zmużenia okiem do wierzenia społeczeństwu traktowanemu jak bezrozumny tłum. Jakie to przykre że w - nazwijmy je - pierwszoligowych mediach, tych najbardziej popularnych i docierających do największej liczby odbiorców, nie znalazł się ani jeden sprawiedliwy, który zaprotestowałby przeciwko tej hańbie. Media emanują widza starymi, zgranyimi chwytami, które mają Polaków, skłonnych do sentymentalizmu i działania pod wpływem nagłego odruchu, ując za serce, mają pomóc ustawić ich w jedynie słusznej postawie. A to p. Borys, z miną wyrażającą patos, na tle białoczerwonej i z palcami ułożonymi w znak "V". A to mobilizacja resztek białoruskiej opozycji "demokratycznej" pod hasłem "za wolność waszą i naszą". A to nagle wywiadu w polskiej telewizji udziela p. Milinkiewicz. Brakowało tylko, żeby zaśpiewał nieśmiertelne strofy - "poszli nasi w bój bez broni". Przecież gołym okiem widać, że u p. Borys i duch gra, i krew gra... Żalność ogarnia, kiedy obserwuje się ten bezmiar manipulacji. Zamiast konać w dybach, albo u lawety działać Milinkiewicz przemawia w TV [gdzie to KGB?]. Zamiast gnić w areszcie p. Borys jeździ sobie po Europie i to wcale nie z paszportem w jedną stronę. Zaiste, "reżim" białoruski to tyrania nad tyranie!

Szczególna przykra, przy omawianiu medialnej hucpy wokół Białorusi, jest konstatacja, że **ośrodek toruński, zwłaszcza Nasz Dziennik przyczynił się wraz z GW do wywołania wciąż trwającej awantury.** Więcej, można powiedzieć, że jest na tym polu **szczególnie zasłużony.** Jeśli GW jest związana z Sorosem, to ND staje się powoli tubą neokonserwatystów. Wywiad z neokonserwatystą-syjonistą Arielem Cohenem mówi w tej sytuacji bardzo wiele. O ile, co do GW złudzeń brak, to w przypadku ND chyba czas najwyższy, aby gremium decydenckie przerwało jego męczarnie, nim będzie za późno.

CZYŻBY ZMIANA W DOBRYM KIERUNKU?

Najnowsze fakty budzą jednak nadzieję na opamiętanie. Na razie tylko rządu, ale to bądź co bądź najważniejszy podmiot w państwie. Mizerny, żeby nie powiedzieć żaden, odzew Unii Europejskiej, p. Borys mówiąca na forum Parlamentu Europejskiego o konieczności

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

zniesienia utrudnień wizowych dla obywateli Białorusi [!], miast o straszliwych prześladowaniach jej kolegów. Wreszcie, zerowe zainteresowanie administracji prezydenta Obamy i również świadomość że w Polsce, prymitywna propaganda nie przynosi oczekiwanych skutków [co stwierdzili nawet blogerzy poprawnego politycznie Onetu], zmobilizowały ministra Sikorskiego do podjęcia na nowo inicjatywy jakiegoś polubownego rozwiązania problemu któremu w istocie na imię Andżelika Borys. Stąd spotkanie z prezydentem Łukaszenką w Kijowie, zaaranżowane na prośbę polskiego ministra. Sikorski zaproponował powołanie wspólnej komisji mającej istniejące problemy rozwiązać. Propozycja została z uśmiechem przyjęta przez Łukaszenkę który wie, że - jak mówi - “jego Polacy” są również jego wyborcami i w większości odcinają się od awanturnictwa pani B. Jakies rozwiązanie musi nastąpić. Jeżeli grupa p. Borys zostałaby zalegalizowana przez władze Białorusi, to z polskiej strony musiałyby także nastąpić niezbędne w nowej sytuacji kroki, a więc np.: koniec dyskryminacji związku p. Stanisława Siemaszki, sprawiedliwy podział środków z kraju, rzeczywista likwidacja czarnej listy i wyciszenie pohukiwaczy z p. Romaszewską [TV Bielsat] i p. Bućką [Kresy 24] na czele.

Jest to warunkiem koniecznym do sprawdzenia czystości intencji władz państwa polskiego. Jego spełnienie oznaczać jednak będzie również porzucenie planów “demokratycznego podboju” Białorusi. Pozostaje pytanie, czy ten trudny test, będący także testem politycznej dojrzałości, polskie władze zdadzą? Zwłaszcza, że opór prometejczyków różnej maści będzie bez wątpienia potężny.

Adam Śmiech, www.jednodniowka.pl

PASZKWILANCI

Obserwując scenę polityczną w Polsce, zauważyłem, że dziennikarze, którzy mnie zawsze zwalczali, stali się słynni i bogaci. Historia ostatnich 20 lat pokazuje, że można było zrobić dobrą karierę na tendencyjnym szkalowaniu mojej osoby. Niektórzy robią to do dzisiaj.

Jedna z “moich” paszkwilantek, Żydówka Anne Applebaum, już w 1990 r. publikowała o mnie obrzydliwe teksty w skrajnie konserwatywnej amerykańskiej prasie. To samo po angielsku i po polsku pisał jej mąż Radek Sikorski, były dziennikarz, który zrobił karierę w polityce. Radek robi teraz podchody na stanowisko prezydenta RP a jego żona Applebaum obiecuje, że przestanie pisać tendencyjne teksty dla amerykańskiej prasy, kiedy zostanie Pierwszą Damą w Polsce. Wiadomo, że Pierwszej Damie nie wypada pisać paszkwili. Może to zlecić innym osobom.

W 90 roku atakowali mnie tacy dziennikarze, jak Daniel Passent i Jarosław Gugala, którzy dostali stanowiska ambasadorów RP w Argentynie i w Urugwaju. Dziennikarz Krzysztof Kasprzyk za swój udział w książce “Śladami Stana Tymińskiego” był konsulem w Vancouver, Los Angeles i Nowym Jorku. Piotr Najstubb dostał miesięcznik “Przekrój” oraz programy publicystyczne w TVP, a jego szef Adam Michnik został niekwestionowanym królem żydowskiego “Salonu”. A Monika Olejnik oraz Tomasz Lis do tej pory dostają najwyższe pensje w telewizji. Nawet Anita Gargas, którą znałem jako przymierającą głodem młodą emigrantkę w Toronto, nawet pożyczałem jej pieniądze na przeżycie, paszkwilowała mnie w 90 roku, teraz jest szefem publicystyki w TVP. Śp. dziennikarz Roman Samsel, którego kiedyś zatrudniłem do edycji mojej książki “Święte psy”, napisał na mój temat kilka książkowych paszkwili i jeździł z nimi do szkół średnich w całej Polsce, aby osobiście niszczyć moją reputację. Zmarł w wielkich cierpieniach.

Lista “moich” paszkwilantów jest bardzo długa i nie jest to miejsce na jej publikację, a więc dałem tylko kilka przykładów, że szkalowanie Tymińskiego okazało się działalnością bardzo korzystną dla wielu dziennikarzy. Notabene przez ostatnie 20 lat jestem w Polsce pod ścisłą cenzurą - nikt w Kraju nie opublikuje moich tekstów, a więc nie mam możliwości obrony. Pewnie z obawy, aby nie zdewaaluować wartości tych wydumanych paszkwili.

Zawsze byłem zdumiony, że jak wielkim zacięciem byłem kłamliwie atakowany przez obcych mi ludzi. Jest to swego rodzaju komplement, że poświęcili mi tyle uwagi, ryzykując przez pisanie potwornych kłamstw swoją reputację. Atakowano mnie głównie za to, że odważyłem się bronić Polaków skazanych na biedę przez mafijno-polityczny układ “okrągłego stołu”, oraz za to że w 1990 r. zdobyłem poparcie milionów Polaków, którzy po 8 tygodniach morderczej kampanii wyborczej wybrali mnie na stanowisko swego prezydenta. Tyle, że na koniec “dopasowano” wynik wyborów na korzyść Lecha Wałęsy. Byłbym wtedy waszym prezydentem, gdyby nie dorzucono kartek do urn w dużych miastach wojewódzkich, gdzie “układ” miał swoich ludzi. Po sfałszowanych wyborach byłem brutalnie porzucony przez własny elektorat na pożarcie zjadliwych paszkwilantów, którzy dalej rzucali się na mnie jak wściekłe psy. Czarne chmury zebrały się wtedy nad Polską i wiszą nad krajem do tej pory. A byliśmy już tak blisko zwycięstwa aby udało nam się obalić wrogi nam antypolski rząd Tadeusza Mazowieckiego. Mimo że prawdziwy wynik wyborów przyhamował socjopatyczne reformy Lecha Balczerowicza, to wszystko poszło na marne, bo dziś Polską rządzi haniebny układ PO-PiS.

W 1991 roku sfałszowano wybory, utracając większość Partii X za domniemane podrabianie podpisów koniecznych do rejestracji kandydatów, ale bez podania żadnych dowodów. Pamiętam z jaką radością moi paszkwilanci jednostronnie opisywali ten incydent w prasie krajowej i zagranicznej. Niedługo potem śp. Mieczysław Bareja, przewodniczący Komisji Wyborczej w Warszawie, który nas świadomie utracił z wyborów, umarł na atak serca jako potwierdzony współpracownik SB w czasie swojej własnej rozprawy lustracyjnej.

Piszę ten tekst jako przestrożę, że jeśli kiedyś w przyszłości znajdzie się prawy Polak, który odważy się ostro stanąć w obronie Polaków, to znowu potężna grupa paszkwilantów będzie go niszczyła na wszelkie sposoby w zamian za zaszczyty i pieniądze. Będą nagradzani przez poprzednich paszkwilantów, którzy już sławę i stanowiska zdobyli haniebnym szkalowaniem.

Taka sytuacja będzie trwała do czasu aż każdy Polak zrozumie, że kiedy niszczą jego lidera, który reprezentuje jego interesy na scenie politycznej, to on sam jest celem ataku - to on jest niszczoney. W czasie wojny, a taką dziwną wojnę niestety mamy w naszym kraju, najważniejsze jest zniszczenie strategicznego dowództwa. Potem już łatwo zwyciężyć i rozproszyć żołnierzy. Nie jest to tajemnicą, że ludźmi, którzy są biedni i bez liderów, jest łatwo manipulować i rządzić pod pozorami demokracji.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Osobiście nigdy nie widziałem sytuacji, aby Polacy stanęli murem za swoim liderem-reprezentantem, kiedy był on atakowany przez naszych ukrytych wrogów. Ba, nigdy nie widziałem nawet zbiórki pieniędzy na koszty kampanii wyborczej jakiegoś kandydata. Tak jakby Polacy nie cenili i nie mieli potrzeby, aby mieć własnych reprezentantów w polityce. A polityka jak dźwignia daje możliwość największych zmian na korzyść obywateli. W prawdziwej demokracji głos oddany na danego kandydata jest głosem na samego siebie. Kto tego nie rozumie, jest tylko kibicem polityki, a nie jej uczestnikiem, i jako kibic, swego głosu w urnie wyborczej, nigdy nie będzie bronił. A największą biedą, to nie jest brak pieniędzy - ale tchórzostwo i brak wiedzy.

Na koniec pragnę zwrócić uwagę, że kiedy dana nacja nie jest w stanie wykreować, wesprzeć i obronić swoich liderów reprezentantów, to ich miejsce natychmiast zajmą wyszczekani i sownie opłacani dziennikarze paszkwilanci. A to dlatego, że na poziomie władzy, natura nie znosi próżni. Kraj prowadzony przez bandę dziennikarskich paszkwilantów nigdy nie będzie bogaty. Przyszłość ludzi w takim kraju będzie kreowana przez haniebną mentalność byłych dziennikarzy, którzy służą moŜnym tego świata tylko dla własnych korzyści. Musimy to zmienić. Czas, aby Polska, nasza ojczyzna, nareszcie była prawdziwą matką, a nie okrutną macochą.

Stanisław Tymiński - Acton, Ontario

"MALEZYJSKI CUD GOSPODARCZY"

Często naśladowując Europę Zachodnią czy Stany Zjednoczone zapominamy, że kraje te gdy były na niższym poziomie rozwoju, prowadziły zupełnie inną politykę gospodarczą. Nie chcemy zauważać, że świat nie kończy się na tych dwóch kontynentach, więc traktujemy resztę świata z pobłażaniem jakby przysługiwała im rola gospodarczych czeladników, pobierających jedynie nauki od Zachodu. To błąd, którego trzeba unikać. Warto pamiętać zwłaszcza o Malesji, która jest wspaniałym przykładem na długotrwały i ogromny rozwój gospodarczy, osiągnięty w stosunkowo krótkim czasie.

Azja w ostatnich latach jest najdynamiczniej rozwijającym się regionem na świecie. Nie wszystko jest jednak produkowane w Chinach, jakby się niektórym mogło wydawać. W produkcji nowoczesnych technologii liderem w Azji są kraje ASEAN, czyli „azjatyckie tygrysy”. Najciekawszym z nich wydaje się Malesja. Jest to kraj cudu gospodarczego, wymieniony w znanej publikacji Banku Światowego z 1993 roku zatytułowanej: *The East Asian miracle: The Economic growth and public policy*. Poprzez użyte w tym opracowaniu określenie „azjatycki cud” można rozumieć wysoki wzrost gospodarczy i zdecydowane zmniejszenie nierówności dochodów wśród ludzi. Istotnie, na początku lat 90-tych cały świat zaczął spoglądać na „azjatyckie tygrysy” z podziwem oraz z zazdrością, obecnie jednak, w dobie kryzysu drapieżne tygrysy przemieniły się w udomowione koty a te nikomu już nie wydają się już tak ciekawe. Malesja nie jest tematem popularnym w prasie polskiej, gdyż jest krajem islamskim, co już każe patrzeć na nią, co najmniej podejrzliwie. Faktycznie, jest to kraj konserwatywny, w którym zakazane są praktyki typu homoseksualizm i stosunki oralne (karane na podstawie paragrafu o zakazie aktów seksualnych sprzecznych z naturą), a prawa kobiet znacząco się różnią w stosunku do zachodnich norm [m.in. kobiety nie mogą nosić spodni], tym niemniej islam w Malesji jest często zwany *hadhari*, czyli tolerancyjny. Nie jest to jedynie slogan. Paradoksalnie malezyjski islam jest zupełnie inny niż w krajach arabskich. Jest bardziej ukierunkowany na zasady etyczne, niż na bezwarunkową, fanatyczną wiarę. Jak wiadomo, wiara czyni cuda, także gospodarcze. Max Weber uważał, że za sukcesem kapitalizmu stoi etyka religijna. Obecnie naukowcy wciąż spierają się czy kapitalizm ma swoje źródło w protestanckiej etyce czy katolickiej wierze w wolną wolę, pomijając kwestie islamu. Sami Malajowie widzą islam *hadhari* jako znakomity przykład dla całego świata muzułmańskiego, pokazujący że islam może być religią progresywną. Trudno z tym się nie zgodzić, albowiem, podobnie jak w Europie, na ulicach można zobaczyć ludzi ubranych na czarno, słuchających black metalu i nikt za to nie straszy policją. Mimo, że jest to kraj zdefiniowany konstytucyjnie jako kraj muzułmański, to pozostałe religie są traktowane neutralnie i ich wyznawcy mają prawo do czynnego uczestnictwa w swoim życiu religijnym.

Stojąc na Placu Merdeka (Niepodległości) w Kuala Lumpur, stolicy Malesji i wpatrując się w konstrukcje, jakich nie uświadczymy w Polsce, nie można oprzeć się wrażeniu, że stolica Malesji jest znacznie bogatsza od Warszawy. Nowoczesne wielopasmowe drogi, i rozbudowana infrastruktura transportowa, czy też wieżowce takie jak słynny Petronas Twin Towers, gdzie nakręcono znany film sensacyjny „Osaczeni” z Seanem Connery i Catherine Zeta-Jones, robią wrażenie. Tak wygląda dzisiejsza perspektywa stolicy Malesji. Największe wrażenie robi jednak historia Malesji.

Cały kraj jest jednak niezwykle interesujący z tego względu, że jest to kraj azjatycki, którego poziom dochodu na początku lat 90 na jednego mieszkańca był zbliżony do naszego. Polska po przemianach gospodarczych w 1989 r. startowała z poziomu ok. 3,200 \$ dochodu na jednego mieszkańca, Malesja zaś - 2,300 \$. Po siedmiu latach dochód Malesji wyniósł 4,300 \$ na osobę, Polski zaś - 4,000 \$. Wartość dolara w 1997 r. była inna, lecz nie zmienia to faktu, że oba kraje w tym czasie przechodziły wielką transformację. Z tym, że nasze efekty w zestawieniu z wynikami Malesji prezentują się po prostu żałośnie. Jej sukcesy są jeszcze większe, jeżeli uwzględnimy wręcz ogromny przyrost naturalny (2,5%). W ciągu niespełna dekady przybyło prawie cztery miliony Malezyjczyków! Jeżeli sięgnąć głębiej, to szybko wyjdzie, że w 1957 r. w momencie osiągnięcia niepodległości, Malesja była jednym z najbiedniejszych krajów na świecie. Do połowy lat 70 gospodarka miała charakter typowo surowcowo-rolniczy. Kraj żył głównie z eksportu kauczuku, oleju palmowego, gazu ziemnego oraz cyny. U swych początków analfabetyzm kształtował się na podobnym poziomie jak dzisiejsze biedne kraje Afryki. Szacując PKB Malesji było porównywane z krajami takimi jak Ghana, Haiti czy Honduras. Obecnie średnie malezyjskie dochody są 7,8 większe od tych w Ghanie, ponad pięć razy większe niż w Hondurasie, a kraj ten jest jednym tchem wymawiany wraz z Tajwanem czy Koreą Południową, jako azjatycki tygrys gospodarczy. Nie jest to rzecz zwyczajna, zwłaszcza że w 1957 r. nikt nie przewidywał takiego obrotu sprawy. W czasie gdy Malesja proklamowała niepodległość, zdobywca nagrody Nobla, szwedzki ekonomista popierający interwencjonizm państwowy, Gunnar Myrdal, w swojej książce „Asian Drama” przewidywał zupełne załamanie się malezyjskiej gospodarki, a nawet rozpad państwa.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Powstaje pytanie jak to możliwe, że Malezja w 50 lat osiągnęła poziom, na który inne kraje pracowały wiekami? Odpowiedź nie jest wcale skomplikowana. Rządzący podglądali swoich azjatyckich sąsiadów i w przeciwieństwie do wielu krajów postkolonialnych - które odrzucając dziedzictwo europejskie - zwracały się w kierunku komunizmu lub interwencjonizmu państwowego. Malezja postawiła na promocję prywatyzacji i inwestycję w edukację i technologię komputerową. W Malezji postawiono wniosek, że skoro rząd nie jest elementem rynku i zajmuje się interwencjami w nim, to należy to robić planowo, z głową, ale i sumiennie. Tak też powstały NEP-y i NDP-y, czyli pięcioletnie narodowe plany rozwoju realizowane przez rząd. Brak wolności politycznej sprawił, że nie wystąpiła znana sytuacja z krajów demokratycznych, iż pierwsze dwa lata rząd zastanawia się nad projektami reform, by przez ostatnie dwa lata nie podejmować żadnych decyzji, co mogłoby narazić partie rządzącą na spadek w sondażach. Tam postawiono na efektywność realizacji działań. Początkowo zajmowano się rolnictwem, podatkami, by dojść do obszarów bardziej skomplikowanych. Każdy 5-letni plan zakładał skupienie rozwoju i reformę pewnego obszaru gospodarki. Obecnie realizowany jest dziewiąty planu rozwoju gospodarczego. Przyjęty przez rząd plan na lata 2006-2010 wprowadził do strategii rozwoju gospodarczego nowe elementy: biotechnologia, optoelektronika, fotonika, farmaceutyka i nanotechnologia. Malezja jest obecnie w czołowej trójce producentów chipów komputerowych.

Potrzebny był jednak ktoś, kto by zadbał o jakość transformacji i przekuł ją w sukces gospodarczy. Taką osobą, politykiem cieszącym się zaufaniem społeczeństwa, był rządzący przez ponad 22 lata dr Mahathir Mohamad. Był on jednym z tych oświeconych despotów o stalowej ręce i gołęmbim sercu, któremu zależało na dobrobycie w swoim kraju. W latach 40-tych, młody Mahathir Mohamad jedyne co posiadał, to własną przenośną budkę z smażonymi bananami. Dzięki sprzedaży owoców swojej pracy mógł wykarmić rodzinę i nauczył się przy tym szanować prywatną inicjatywę. Mimo iż skończył studia medyczne, to zaraz po studiach został dziennikarzem, aby dopiero w połowie lat pięćdziesiątych otworzyć własną praktykę. Był na tyle dobry, że ludzie ściągali do niego z całej Malezji, więc szybko kupił sobie samochód marki Pontiac Catalina, co było symbolem jego dostatniego życia. To jednak nie wystarczyło ambitnemu doktorowi. Uwagę środowiska politycznego przyciągnęła jego książka „Dylemat malezyjski”, w której zarysowywał reformy gospodarcze w Malezji. Mimo że książka została uznana za niewygodną - rządy w latach siedemdziesiątych chętnie korzystały z jego planów. W wyniku osiągniętej popularności, Mahathir zdobył polityczne uznanie i najpierw został ministrem edukacji, potem ministrem handlu, aby w 1981 r. zostać premierem. Był pierwszym w pełni świeckim premierem Malezji. Władzy nie oddawał przez 22 lata.

W tym czasie sprywatyzowano bardzo wiele własności państwowej. Od wody, elektryczności, poprzez szpitale i opiekę zdrowotną, do transportu i parkingów w miastach. Nawet drogi i autostrady sprzedano prywatnym podmiotom. Nie obyło się to oczywiście bez protestów przeciwników tych akcji, jak w przypadku Koalicji Przeciw Prywatyzacji Wody, która twierdziła, że nie ma sensu prywatyzować czegoś co przynosi Państwu zysk. Dr Mahathir odpowiadał, że państwo nie jest po to, aby prowadzić biznes, bo od tego są jego obywatele. Skutkiem prywatyzacji ma być większa efektywność oraz konkurencyjność podmiotów na rynku, a jednocześnie mniejsze koszty dla budżetu i możliwość wycofania się z ingerencji w rynek - taka była odpowiedź premiera. Stworzono ponad 200 specjalnych stref przemysłowych, wolnych od podatków, w których istnieją fabryki produkujące na eksport. Należy jednak też dodać, że w Malezji sporo produktów było i jest objętych państwowymi subsydiami: m.in. benzyna, ryż czy olej palmowy. Ustawowo promuje się rodowitych Malajów [Bumiputera], kosztem napływowych Chińczyków czy Hindusów. Istnieją też bardzo restrykcyjne regulacje dotyczące rynku pracy, kupna ziemi, czy zakładania firmy.

Są jednak tacy co twierdzą, że najważniejszym sukcesem było ograniczenie biurokracji, urzędniczych papierków i probiznesowe podejście rządów malezyjskich do przedsiębiorców. Celem malezyjskiej gospodarki jest wejście do czołowej dziesiątki krajów, w których najłatwiej zrobić biznes - zgodnie z raportami Doing Business Project. Obecnie Malezja jest w pierwszej 20-tce i wciąż poprawia swoją pozycję, podczas gdy Polska okupuje siódmą dziesiątkę listy i wciąż spada coraz niżej.

Wszystkie te działania sprawiły, że Malezja rozwijała się w latach 1970-2000 w tempie niemal 10% rocznie, z jednym wyjątkiem. Wyjątkiem tym był ogólnoazjatycki kryzys 1997 r., który dotknął także Malezję. W feralnym roku 1997 Malezja zanotowała ujemny wzrost w wysokości -7%, ale już w roku następnym jej gospodarka powróciła do 8% rozwoju.

Kryzys przywędrował z Tajlandii, w której nastąpiło załamanie waluty, z powodu błędnej polityki gospodarczej. Kryzys rozlał się na cały region. Speculanci zarobili krocie, koniec końców wycofując kapitał z całej południowej Azji. W ciągu kilku miesięcy kurs malezyjskiego ringgita w stosunku do dolara spadł z 2.48 do 4.88. Międzynarodowy Fundusz Walutowy zaproponował pomoc całemu regionowi w zamian za realizację planów ratunkowych, w których zawierały się m.in. redukcja deficytów, podwyżki podatków, zatrzymanie inwestycji. W przypadku Malezji i Indonezji, przedstawiciele MFW zażądali, by powstrzymano realizację rozbudowy kilku poważnych projektów infrastrukturalnych w celu, jak wyjaśniono tym krajom, „spowolnienia przegrzanej gospodarki”. W rezultacie zatrzymano konstrukcję 14 elektrowni, mostu między obydwojoma krajami, a także projekty telekomunikacyjne oraz rozbudowę kolei. Wartość tych projektów wynosiła w Malezji 6 mld dolarów, w Indonezji około 13 mld dolarów. Ze wszystkich krajów jedynie Malezja potrafiła powiedzieć „nie” Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu i zamiast realizować plan „rynków finansowych” naprawy gospodarki, Mahathir zdecydował się trwale zamrozić kurs waluty malezyjskiej na poziomie 3.80 w stosunku do dolara i zabronił wywozu kapitału, grając ewidentnie na przeczekanie kryzysu co przyniosło zaskakująco dobre efekty. Gospodarka malezyjska najszybciej stanęła na nogi, po niecałym roku, w przeciwieństwie do reszty krajów, które kryzys toczył przez następne lata. W latach 1996-2000 Malezja osiągnęła rok rocznie 5% wzrostu, mimo tak wielkiej straty w roku 1997. Przy okazji analizy rozwoju gospodarczego postkolonialnej Malezji nie można pominąć aspektów demograficznych występujących w społeczeństwie malezyjskim. W latach 1970 - 2000 liczba ludności Malezji wzrosła z poziomu 10 milionów w roku 1970, do 22 milionów w roku 2000. To wszystko składa się na sukces malezyjskiego cudu gospodarczego. Przykład Malezji doskonale pokazuje, że czasem warto powiedzieć „nie” zachodnim ekspertom z UE czy USA, którzy nie mają monopolu na posiadanie racji.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Nie da się jednak ukryć, że Malezja ma wciąż złą prasę w krajach zachodnich, bo dr Mahathir w czasie oficjalnych przemówień nigdy nie owijał niczego w dyplomatyczną bawełnę, a ponieważ jest po stokroć bardziej elokwentny od Busha czy Sarkozego, Zachodowi ciężko się odnieść do jego argumentów. Polityk ten nieustannie od 30 lat krytykuje „Zachód” za arogancję, podwójne standardy i niewłaściwy system finansowy oparty na wirtualnym, podatnym na kryzysy pieniądzu. Celem krytyki byłego premiera Malezji nie jest istota liberalizmu i wolny rynek, jak się powszechnie uważa ale globalny ład finansowy zaprowadzony przez „rynki finansowe”. 20 września 1997 na konferencji MFW i Banku Światowego Mahathir wypowiedział się tymi słowami: *„Kiedy Malezja odzyskała niepodległość w 1957 dochód na głowę mieszkańca, 5 milionów ludzi, wynosił średnio 350 dol. rocznie (7 razy mniej niż Polski w tym okresie). W czerwcu 1997 r., po 40 długich latach ciężkiej pracy w pocie czoła, średni dochód 20-to milionowego społeczeństwa wynosił prawie 5 tys. dolarów na głowę mieszkańca. Co się stało w czerwcu, wszyscy wiedzą [z powodu dewaluacji waluty, dochód spadł do 3 600 dolarów] [...]. Dotarły do nas informacje, że handel walutami jest 20 razy większy od wymiany handlowej dóbr i usług. Poza zyskami lub stratą ponoszoną przez ludzi zajmujących się handlem walutami, trudno dostrzec korzyści tego ogromnego procederu dla gospodarki światowej. Nie sprzyja on ani powstawaniu znacznej ilości nowych miejsc pracy, ani też produkcji dóbr czy usług dla przeciętnego obywatela. Handel walutami jest przy tym otoczony tajemnicą i dość podejrzany, gdyż obejmuje przelewanie z banku do banku ogromnych ilości pieniędzy. Nikt nie obraca prawdziwą gotówką, zmieniają się tylko cyfry. [...] W przypadku Malezji, nasza waluta straciła na wartości 20%. Oznacza to, że dochody nas wszystkich, również rządu, straciły 20% siły nabywczej. Ale ci, którzy obracają walutami, zrobili się bogaci, dzięki temu, że uczynili innych biednymi”.*

Na blogu tego polityka można dowiedzieć się, że m.in. obwinia Zachód za zjawisko kreacji pustego pieniądza, pożyczanego potem przez banki na procent. To właśnie brak stabilnej waluty popchnął dr Mahathira do znalezienia rozwiązania tego globalnego problemu. Miał on w 2003 roku plan islamskiej unii walutowej opartej na parytecie złota, i apelował do krajów arabskich - o przyjęcie złotego dinara. Gdyby się udało spełniłyby się marzenia Fryderyka Augusta von Hayeka o powrocie do standardu złota. Niestety, przywódcy reszty państw islamskich nie poparli go w jego dążeniach. W tym samym roku zrezygnował przekazując władzę następcy, którym został Abdullah Ahmad Badawi.

Malezja jest krajem o tyle wyjątkowym, że nie istnieje tam zjawisko bezrobocia. W tym kraju nie pracują tylko ci, którzy nie chcą, bądź nie potrzebują pracować. A to wszystko przy zupełnym braku płacy minimalnej, powszechnej w Europie. Malezyjscy ekonomiści tłumaczą, że jeżeli państwo nie wypycha ludzi poza rynek pracy najróżniejszymi regulacjami, to pracy nigdy nie może zabraknąć, a ludzkie potrzeby są nieograniczone, co stanowi najlepszą motywację do zarabiania pieniędzy. Przez pięćdziesiąt lat od niepodległości w Malezji powstało 8 mln miejsc pracy, co można przyrównać do stworzenia 105 milionów tychże w USA. W ciągu krótkiej historii tego niepodległego państwa zanotowano 261% wzrost miejsc pracy, a sprawnie działająca gospodarka wciąż domaga się jeszcze większej liczby pracowników. Z braku Malezyjczyków sprowadza się i zatrudnia Indonezyjczyków lub Hindusów. System jest prosty - tłumaczył mi Malezyjczyk Jay Jong Yap - nic nie umiesz i możesz wykorzystać tylko siłę własnych rąk, otrzymasz miesięcznie 500 ringgitów (równowartość 500 złotych) niezależnie z jakiego kraju pochodzisz. Jeżeli jednak potrafisz coś, na co jest zapotrzebowanie na rynku, możesz już liczyć na dobrą pensję. Z jednej strony nie muszą więc Malezyjczycy obawiać się zalewu taniej siły roboczej, z drugiej strony, to w Kuala Lumpur pracę łatwiej znaleźć niż w Warszawie, a na absolwentów studiów wyższych czekają bardzo dobre pensje.

Zawsze jest wybór przy podejmowaniu politycznych działań, co potwierdzają słowa Mahathira Mahamada: *“Fakt że globalizacja i wszystkie jej pozytywne i negatywne właściwości przychodzą do nas nie znaczy to, że mamy siedzieć i czekać, aż wszelakie drapieżniki zjedzą nas”.* Te mocne słowa oddają ducha także naszych czasów. Po tym, jak Malezja doświadczyła kryzysu walutowego, tylko dobre decyzje dr Mahathira zapobiegły wystąpieniu wieloletniego kryzysu i zubożeniu państwa, co stało się udziałem Indonezji i Tajlandii, które ślepo podążały za radami Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Malezja ma swoją misję. Chce pokazać światu że jest możliwy „islamski kalwinizm”. To co próbują zaproponować swoim obywatelom malezyjscy politycy to konserwatywny liberalizm z islamskim zabarwieniem. W istocie można poetycko określić, że Malezja to kobieta, która wciąż czeka na to, aż ktoś wysłucha jej historii. A ma dużo do przekazania - np. jak stworzyć stabilny i trwały wzrost gospodarczy i jak poradzić sobie z wielorasowym, wieloetnicznym społeczeństwem.

Sergiusz Prokurat - 20 listopada 2009 <konserwatyzm.pl>

REFORMY GRABSKIEGO

W roku 1923 II Rzeczypospolita coraz bardziej pograżała się w chaosie. Kryzys gospodarczy i fale strajków powodowały szerzące się uczucie przygnębienia i frustrację społeczeństwa. Momentem kulminacyjnym był dramat w Krakowie [06.11.1923], w którym rząd krwawo stłumił strajk powszechny niezadowolonych robotników. Po wielu godzinach walk, mediacja posłów socjalistycznych rozładowała sytuację. Zginęło 18 strajkujących, 14 żołnierzy i policjantów, było ok. 100 rannych.

1 Dnia 19.12.1923 r. prezydent Wojciechowski powołał gabinet pozaparlamentarny pod przewodnictwem Władysława Grabskiego, ekonomisty i historyka luźno związanego z Narodową Demokracją.

Tekę ministra skarbu Grabski zachował dla siebie. Nowy rząd uzyskał poparcie prawicy i centrum oraz neutralną przychylność lewicy. Przeciw programowi naprawy finansów lansowanemu przez Grabskiego zagłosowały mniejszości narodowe i dwaj posłowie komunistyczni.

Chcąc zrozumieć znaczenie posunięć i decyzji premiera Grabskiego musimy przyjrzeć się ówczesnej sytuacji w Państwie Polskim.

W szybkim tempie rosły wydatki rządu, a znaczną część środków pochłaniała odbudowa przemysłu. Mimo tego, że wydatki wojskowe po 1921 r. obniżyły się do 30-40%, ok. 30% środków budżetowych pochłaniał deficyt kolei państwowych. Do końca 1921 r. 10% wydatków przeznaczono na obniżenie cen żywności. Na wszystkie inne potrzeby pozostawało zatem zaledwie 25-30% całego budżetu.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

W 1922 r. deficyt budżetowy wynosił 445 bilionów marek polskich, a w 1923 r. (bez grudnia) 33 tryliony. Wzrostowi ilości pieniędzy nie towarzyszyło jednak odpowiednie zwiększanie się masy towarowej na rynku, w związku z czym ceny szybko rosły. Wystąpił gwałtowny spadek siły nabywczej pieniądza.

Pod koniec 1923 r. płace realne spadły o 42% w porównaniu z ich wartością w pierwszej połowie 1921 r. **Wzrost kursów obcych walut następował szybciej niż wzrost cen hurtowych liczonych w markach polskich. W rezultacie ceny w Polsce w przeliczeniu na dewizy były stosunkowo niskie, a przedsiębiorcy wywożący towary za granicę uzyskiwali inflacyjną premię eksportową.** Był to jeden z nielicznych „plusów” inflacji, ale nie było to zjawisko trwałe.

W 1923 r. 74% wydatków budżetu pokryto z dochodów płynących z drukowania marek. W. Grabski był reprezentantem tzw. „szkoły warszawskiej” w dyskusji dotyczącej uzdrowienia waluty. Twierdził on, że środki niezbędne do naprawy skarbu, a w rezultacie do uzdrowienia gospodarki polskiej, muszą być gromadzone w oparciu o możliwości wewnętrzne, które rozumiano jako waloryzację podatków i pożyczki wewnętrzne.

Głównym instrumentem takiej polityki był podatek majątkowy, którym to obciążono właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, gospodarstw rolnych, domów itd.

Ustawa o podatku majątkowym upoważniała rząd do pobrania 1 mld franków szwajcarskich w złocie w latach 1924 - 1926 r. Na tą kwotę miały składać się wpłaty od rolnictwa (500 mln złotych), od przemysłu (375 mln złotych) i od pozostałych gałęzi gospodarki narodowej (125 mln złotych). Grabski zaczął od skierowania rezerwy państwa [ok 2,5 mln dolarów] na interwencję giełdową mającą podwyższyć kurs marki polskiej. Głównym założeniem takich poczynań było osiągnięcie lepszej relacji przy planowanej wymianie pieniądza. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa uruchomiła sprzedaż na giełdzie warszawskiej dolarów i funtów. Posunięcie to miało na celu zahamowanie dalszego spadku kursu marki polskiej. **W lutym 1924 r. rząd wstrzymał druk marek na cele budżetowe,** po tym, jak kurs dolara ustabilizował się. Powstrzymanie spadku kursu marki polskiej zahamowało nieustanny wzrost cen.

20.01.1924 r. wydano rozporządzenie stwierdzające, iż jednostką monetarną Rzeczypospolitej jest „złoty”, zawierający 9/31 grama czystego złota (inne propozycje nazwy dla nowej jednostki: - „piast”, „pol”, „lech”). 1 zł równy był 1 fr. szwajcarskiemu w złocie, a jego wartość zabezpieczały rezerwy złota i dewiz. Innym ważnym postanowieniem rozporządzenia było nadanie statutu dla Banku Polskiego. Otrzymał on wyłączny przywilej wypuszczania biletów bankowych (czyli prawnych środków płatniczych).

Emisja została oparta na znajdującym się w posiadaniu Banku Polskiego zapasie kruszcwodeewizowym [70 mln w złocie i 207 mln w dewizach i walutach] oraz na złocie, kosztownościach i majątku Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej (wartość złota - 86 mln, srebra - 13 mln i kosztowności - ok. 30 mln), które zostały przekazane Bankowi Polskiemu.

Pierwszy etap reform walutowych zakończył się powodzeniem, pomimo pojawiających się problemów. W drugiej połowie 1924 r. klasy posiadające dążyły do zrzucenia z siebie ciężaru reform. Nie udało się jednak osiągnąć równowagi budżetu państwowego i w połowie 1925 r. nastąpiła inflacja złotego [inflacja bilonowa - nadmierna emisja bilonu]. Udało się ją zahamować dopiero w 1926 r. i kurs złotego ustabilizował się na poziomie ok. 40% niższym od parytetu ustalonego w 1924 r.

Innym ciekawym posunięciem rządu Grabskiego było uchwalenie w lipcu 1924 r. ustawy „o zasiłkach dla bezrobotnych”. Przyznawała ona zasiłek bezrobotnym w wysokości 30% do 50% ich dotychczasowego zarobku. Warto zauważyć, że w tym czasie była to najbardziej postępową ustawą tego typu w Europie.

W 1923 r. odbudowano w przybliżeniu poziom produkcji rolnej z 1913 r.

Do regulowania stosunków własnościowych w rolnictwie przystąpiono zaraz po odzyskaniu niepodległości. W 1919 sejm podjął uchwałę w sprawie reformy rolnej przy tym, iż uchwała nie miała mocy ustawy, tym samym nie wymuszała jej prawnej realizacji.

W okresie 1919-1925 rozparcelowano 740.668 ha majątków ziemskich. Znamienne jest to, że reforma rolna została uchwalona w ostatecznej postaci 28.12.1925 r., ale projekt ustawy przedstawiony został w lipcu 1925 r. - był to więc kolejny sukces rządu Grabskiego.

Stabilizacja waluty spowodowała podwyższenie realnych obciążeń podatkowych wsi gdyż w kwietniu 1924 r. Rada Ministrów podniosła o 100% podatek gruntowy. Grabski chciał przez to zwaloryzować podatki bezpośrednie, zdeprecjonowane w latach inflacji. W 1924 r. uległa poprawie relacja cen artykułów rolnych do przemysłowych na korzyść rolnictwa. W ciągu roku, wskaźnik wzrósł o ponad 35%, a w 1925 r. tendencja ta utrzymywała się nadal. Korzystnie wpłynęło to na gospodarstwa towarowe, dysponujące nadwyżkami produktów. Spłaszczenie nożyc cen wpłynęło na zwiększenie siły nabywczej wsi, a co więcej rosła wartość produkcji rolnej.

Reforma walutowa przeprowadzona o własnych siłach, bez rozpaczliwego uciekania się do pomocy kapitału zagranicznego, była z pewnością wielkim dziełem, które uratowało wciąż zagubione w nowej rzeczywistości państwo polskie od katastrofy gospodarczej i osłabienia suwerenności.

Reforma rolna spowodowała poprawę położenia ludności wiejskiej, a jej pozytywne skutki dało się zaobserwować w dalszym okresie. Bezpośredni i widoczny wpływ na sytuację wsi wywarła stabilizacja gospodarki. Zmiany cen produktów rolnych oraz przemysłowych nabywanych przez robotników i wzrost dochodowości wsi - to najważniejsze owoce reformy rolnej.

Cezary Rozwadowski 5 października 2009

**TRZYDZIESTOLECIE
DRUGIEGO SOBORU WATYKAŃSKIEGO**

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Po drugiej wojnie światowej, niektórzy kardynałowie, pracujący w Kurii Watykańskiej, szczególnie kard. Ottaviani i kard. Ruffini, proponowali papieżowi Piusowi XII zwołanie Soboru, a to dla publicznego potępienia wielu ówczesnych błędów, które uważali za bardzo niebezpieczne jak np. egzystencjalizm, fenomenologia, ewolucjonizm, marksistowski komunizm itd., proponowali także ogłoszenie na Soborze definicji niektórych dogmatów, jak np. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jednakże papież Pius XII nie uważał za właściwe zwoływać Sobór z tych powodów, gdyż jeśli chodzi o dogmat Wniebowzięcia to uznał za możliwe ogłosić go przez odpowiedni dekret a różne współczesne błędy potępić w odpowiedniej encyklice i dlatego wydał encyklikę *Humani generis*. Co więcej, papież Pius XII obawiał się, że zwołany Sobór mógłby być opanowany przez modernistów i dlatego kategorycznie przeciwstawił się idei zwołania go, tym bardziej, że był dobrze poinformowany o planach tzw. "progresistów", czyli zwolenników modernizmu.

Doświadczenia i wspomnienia z Pierwszego Soboru Watykańskiego były raczej niezachęcające. Pod koniec obrad Pierwszego Soboru Watykańskiego, niedokończonego, pojawiły się najrozmaitsze sprawy, które trudno było rozstrzygać wobec ogromnych różnic istniejących między opiniami biskupów przybywających niemal z całego świata. Tak więc papież Pius XI i Pius XII nie byli zwolennikami zwoływania nowego Soboru, a także znaczna większość doświadczonych kardynałów, pracowników Kurii Watykańskiej odradzała zwoływanie nowego Soboru. Dopiero po śmierci papieża Piusa XII, kiedy nowo obrany papież Jan XXIII objął rządy w Kościele, natychmiast wystąpił z propozycją zwołania nowego Soboru, który nie byłby już dokończeniem poprzedniego, a więc Pierwszego Soboru Watykańskiego, lecz Drugim Soborem Watykańskim (DSW). Papież Roncalli był głęboko przeświadczony, że pomysł zwołania Drugiego Soboru Watykańskiego został mu podsunęty przez Ducha Świętego (zob. Ursula Oxfort, *Pope John's Revolution*, 1985).

Wielu doświadczonych pracowników Kurii Watykańskiej zdawało sobie doskonale sprawę z wielkiej różnicy między okresem Pierwszego Soboru Watykańskiego i obecnej sytuacji. Tę różnicę widzieli przede wszystkim w tym, że od początku aż do Pierwszego Soboru Watykańskiego przybywali jako "Ojcowie Soboru" prawie wyłącznie biskupi z krajów europejskich, a więc prawie wszyscy z tej samej kultury, podczas gdy na Drugi Sobór Watykański zapowiadali swój przyjazd biskupi niemal z całego świata, a więc przedstawiający najrozmaitsze kultury i problemy. Wielu z nich nawet nie znało języków europejskich, a język oficjalny Kościoła, łacina, w której [wypowiadana była mająca dwa tysiące lat] nauka tradycyjna Kościoła, a także i liturgia, była już prawie wszystkim mało znana. Jakim wobec tego językiem będą porozumiewać się biskupi z Afryki, Azji, Australii, Ameryki? Przecież DSW zapowiadał się już nie tylko jako ekumeniczny, lecz także jako ekumenistyczny. Już w pierwszym okresie obrad DSW biskupi niemieccy, francuscy, belgijscy, holenderscy, razem ze swymi "doradcami" ujęli wszystko w swoje ręce, reszta tylko podpisywała wypracowane uprzednio dokumenty. A właśnie ci biskupi, a szczególnie ich doradcy, świadomie? ulegali nowinkarstwu, czyli potępionemu modernizmowi.

Papież Jan XXIII, który zwołał Sobór, był osobistością zupełnie odmienną niż jego poprzednicy, a więc Pius XI i Pius XII, nie tylko świętobliwi, ale przede wszystkim znakomicie wykształceni głównie w teologii. Być może, że co do świętobliwości było wszystko w porządku, ale co do studiów, to poza krótkim seminarium, właściwie nic nie studiował, gdyż w czasie swych trzyletnich studiów w Rzymie jednocześnie odbywał służbę wojskową. Miał natomiast, niezwykle dar współżycia ze wszystkimi. Był człowiekiem jowialnym, zawsze w doskonałym humorze, lubił życie towarzyskie, wesołe, stąd też doskonale się czuł w swojej roli delegata apostolskiego, a później nuncjusza biorącego udział w zjazdach, zebraniach dyplomatycznych, przyjęciach, rozrywkach (jak np. koncerty itd.). Cały pierwszy okres swojej pracy dyplomatycznej, jako delegat apostolski w różnych krajach Bliskiego Wschodu, głównie w Bułgarii i w Turcji, a po drugiej wojnie światowej we Francji, jako nuncjusz w Paryżu, spędzał na wizytach dyplomatycznych, a więc na przyjęciach i biesiadach, odznaczając się łatwością nawiązywania kontaktów nawet z największymi wrogami Kościoła. Stąd też i jego przyjazne stosunki z masonerią, z rządami komunistycznymi i z przedstawicielami najrozmaitszych religii. Faktem jest, że w ciągu swego długiego pobytu w Paryżu, często odwiedzał paryskie loże masońskie, o czym pisały tamtejsze gazety. Bywał także często w ambasadzie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a rząd komunistyczny w Polsce odwdziaczył mu się dając pozwolenie na wystawienie jego pomnika we Wrocławiu. Bywał też na przyjęciach różnych przedstawicielstw rządów komunistycznych różnych krajów.

Jednym z najlepszych jego przyjaciół w Paryżu był baron Marsaudon, mający tytuł Ministra Zakonu Malty i Wielkiego Mistrza Wielkiej Łoży Francji, a od 1932 r. Wielkiego Mistrza 33 stopnia lewicowej Łoży "Republiki". W owym czasie kard. Canali robił starania, aby oczyścić Zakon Maltański z masonów, a więc także usiłował pozbyć się barona Marsaudon, ten jednak wolał raczej wystąpić z masonerii niż opuścić Zakon Maltański, dlatego też zwrócił się do Nuncjusza Roncalliego, prosząc o radę, i wtedy Roncalli zawołał zgorzony: "...*alez błagam cię, pozostań masonem*" (*Jet'en prie, reste Maçon!*). Autor, opisujący to wydarzenie [ks. Francesco Ricossa, w czasopiśmie *Sodalitium*, nr 27] przypomina też rozmowy Roncalliego z Marsaudon o nowym dogmacie: Wniebowzięcia Matki Bożej; okazało się, że Nuncjusz Roncalli zajął postawę bardzo przeciwną a to ze względów "ekumenicznych", obawiał się bowiem, że to będzie źle przyjęte przez protestantów i utrudni z nimi współżycie. Kilka lat później, kiedy Roncalli został Patryjarchą Wenecji, a papież Pius XII wprowadzał nowe święto maryjne "Maryi Królowej", Roncalli odmówił podpisania odnośnego dokumentu (tamże, s.17).

Trudno też nie wspomnieć, że kiedy Roncalli oglądał film odnośnie Buchenwaldu i Auschwitz, gdzie pokazywano masakrę Żydów, zgorzony i zboląły wykrzyknął: *Jakże to możliwe, przecież to ciało mistyczne Chrystusa!* A przecież parę miesięcy przed tym ukazała się encyklika papieża Piusa XII o *Ciele Mistycznym Chrystusa Pana*, którym **jest Kościół katolicki**, a nie naród żydowski.

Roncalli bardzo cenił pisma francuskiej Żydówki Simone Weil, ale nie zalecał jej przyjęcia wiary katolickiej, a gdy ona poruszyła tę sprawę, odpowiedział jej: *zostań na progu Kościoła, ale do niego nie wchodź* ("*rester sur le seuil de l'Eglise sans y entrer*" - zob. Hebblethwaite, *Jean XXIII, le Pape du Concile*, 1988, s. 258).

Przypomnijmy: kiedy kleryk Roncalli przybył do Rzymu na krótkie, bo zaledwie trzyletnie studia w seminarium, zaprzyjaźnił się z klerikiem Ernesto Buonaiuti, który nieco później został przez papieża św. Piusa X wykłęty (ekskomunikowany), a przez Jana XXIII był zawsze uważany za wzór dobrego katolika. Były to czasy triumfu modernizmu w Kościele, a ten modernizm papież Pius X nazwał "*kłoaqą wszelkich herezyj*".

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Papież św. Pius X dla zwalczania tej herezji modernizmu założył instytucję zwaną *Sodalitium Pianum*, z siedzibą w Belgii, jako iż tamtejszy kardynał Mercier był uważany za głównego modernistę. Kierownikiem owej instytucji, zwanej także *Sapiniera*, był Prałat Beugini, który uważał kardynała Mercier za przyjaciela wszystkich zdrajców Kościoła (zob. znakomitą pracę Emile Poulat, *Intégrisme et catholicisme integral*, 1969, s. 485).

W owym Seminarium rzymskim, gdzie krótko studiował Roncalli, też istniały duże wpływy modernizmu. Także wielu kardynałów pracujących w Kurii Rzymskiej, podzielało opinie modernistyczne i nic dziwnego skoro (o czym wiemy dopiero obecnie), ówczesny Sekretarz Stanu, a więc najważniejsza figura po papieżu, Rampolla del Tindaro, był masonem.

Wybuch pierwszej wojny światowej oraz śmierć św. Piusa X przerywają ową ciężką walkę z modernizmem. Wiadomo jednak, że jeszcze przed śmiercią papieża Piusa X, kardynał De Lai przygotował dla niego "teczkę Roncalliego" z dokumentami odnośnie sympatii [Roncalliego] do modernizmu. Jednak dochodzenia te, zostały przerwane przez fakt powołania Roncalliego do wojska.

Przed samą też wojną stała się głośną "sprawa Duchesme", a więc autora książki "*Dawnej historii Kościoła*" (*Histoire ancienne de l'Eglise*) umieszczonej na indeksie, czyli zakazanej, a to właśnie przez przyjęcie przez nią idei modernistycznych. Otóż Roncalli, kiedy był profesorem historii Kościoła w Małym Seminarium w Bergame, posługiwał się ową książką i z tego powodu podejrzewano go, iż ma poglądy modernistyczne, a więc heretyckie.

Ośmioletni pontyfikat Benedykta XV (1914-1922) obejmował okres pierwszej wojny światowej i parę lat odbudowywania jej zniszczeń, stąd też zagadnienia teologiczne, tak ważne w okresie pontyfikatu św. Piusa X, zostały przygłuszone, głównie przez wpływy nowego Sekretarza Stanu, którym był wpływowy kardynał Gaspari, a który, niestety, usiłował odrobić to, co zrobił papież Pius X, a więc przede wszystkim zlikwidować antymodernistyczną instytucję jaką była *Sapiniera*, czyli *Sodalitium Pianum* (zniesiona 25 listopada 1921) i usunąć z zajmowanych stanowisk w Kościele osoby wprowadzone przez świętego Piusa X.

Ale już pod koniec roku 1922, kiedy umiera papież Benedykt XV, prałat Roncalli pracuje w Kurii Watykańskiej, będąc prezydentem Papieskich Dziel Propagandy Wiary. Na miejsce zmarłego papieża Benedykta XV zostaje wybrany kardynał Achile Ratti, dawny Nuncjusz Apostolski w Warszawie. To on wysłał prałata Roncalliego jako Wizytatora Apostolskiego do Bułgarii i odtąd prałat Roncalli zaczyna swą wielką karierę dyplomatyczną. Zaczął od stanowiska skromnego, ale obiecano mu szybki awans na stanowisko Nuncjusza w Argentynie. Niestety, rzeczywistość okazała się nieco inna, gdyż w Bułgarii przesiedział aż dziesięć lat, a Argentyny nigdy nie widział. Krążyły wtedy plotki, że chciano się go pozbyć z Watykanu, jako podejrzanego o modernizm. Okazało się później, że nie tylko był modernistą, ale także i "ekumenistą", zresztą będąc przedstawicielem Watykanu w Bułgarii z konieczności musiał współżyć z różnymi religiami. Jednak w okresie swej pracy w Watykanie, prałat Roncalli zaprzyjaźnił się z opatem Lambert Beauduin, benedyktynem, profesorem teologii fundamentalnej w Instytucie św. Anzelma w Rzymie.

Benedyktyn Lambert Beauduin był bardzo zbliżony do protestantyzmu, zwłaszcza jeśli chodzi o liturgię i już w owym czasie, czyli w okresie międzywojennym, wypracował projekt reformy liturgii mszalnej Kościoła katolickiego, a to z inicjatywy wielkiego zwolennika modernizmu, jakim był kardynał Mercier. Ów benedyktyn ciężkie czasy drugiej wojny światowej spędził w Anglii, stąd też zaznajomił się z liturgią anglikańską, którą bardzo polubił i wziął za model dla swego projektu reformy katolickiej liturgii mszalnej. Jego stała przyjaźń z prałatem Roncallim świadczyła, że obaj byli zainteresowani owymi projektami reformy liturgii mszalnej. Obaj, zaczarowani "ekumenizmem", chcieli wypracować jakąś nową liturgię "ekumeniczną", a więc taką, która byłaby syntezą czterech liturgii chrześcijańskich: katolickiej, protestanckiej, anglikańskiej i prawosławnej. Te pomysły z czasów międzywojennych, a więc jeszcze przed drugą wojną światową, odżyły w okresie obrad DSW. Dużą rolę w tej syntezie odegrało czasopismo *Irenikon*, a jeszcze większą rolę odegrała pewna tajemnicza niewiasta, Adelaida Coari (przypomnijmy polskie porzekadło: "*gdzie diabeł nie może, tam babę pośle*"), która znana była głównie z tego, że interesowała się wszelkim nowinkarstwem: - feminizmem, okultyzmem, ekumenizmem itd. Słynną stała się korespondencja między Delegatem Apostolskim Roncallim i panią Adelaidą Coari, a jej treścią była reforma liturgii mszalnej z punktu widzenia "ekumenizmu" (a więc mason Bugnini miał swych poprzedników).

Chociaż idea ekumenizmu jako zjednoczenia wszystkich sekt w jeden Kościół "ekumeniczny" powstała już przed końcem wieku XIX w Stanach Zjednoczonych (zob. na ten temat moją broszurę *Źródła współczesnego ekumenizmu*), to dopiero w początkach XX w. doszło do konkretnych częściowych scalań między niektórymi sektami, a to dzięki różnym "kongresom" ekumenicznym: w Edynburgu w roku 1910, w Sztokholmie w roku 1925, w Lozannie w roku 1927 i 1947, w Genewie w roku 1969 i wielu innych. Ale to nie jest "ekumenizm" Kościoła katolickiego gdyż ten, będąc tradycyjnym, szuka tylko pełnego zjednoczenia wszystkich chrześcijan w jednym Kościele katolickim, a więc powszechnym.

Inną sprawą jest tzw. "ekumenizm" DSW, który nie ogranicza się do zjednoczenia wszystkich chrześcijan w jednym Kościele, lecz szuka także zjednoczenia wszystkich religii, a więc także i pogańskich, a religie pogańskie, według Biblii, są religiami szatańskimi, bowiem psalm 95 mówi: "*Quoniam omnes dii gentium daemonia*" [wszystkie bożki pogańskie są diabłami]. Ten "ekumenizm" pojawił się już pod koniec wieku XIX, ale był wielokrotnie potępiany przez prawie wszystkich papieży przed DSW, a szczególnie przez papieża Piusa XI w encyklice *Mortalium Animos* [1928] i przez papieża Piusa XII w dokumencie *Orientalis Ecclesiae* [1944]. Co więcej, niektórzy moderniści [a więc heretycy], jak Karol Rahner i Yves Congar dodali jeszcze także tzw. "chrześcijan anonimowych", a więc tych ludzi, którzy nic nie wiedzą o istnieniu Kościoła katolickiego, a mimo to - według tych modernistów, do niego należą. Otóż Delegat Apostolski Roncalli wszystkie te zarządzenia papieży zupełnie sobie lekceważył gdyż, właśnie nawiązywał kontakty nie tylko z najrozmaitszymi sektami, ale także z żydami (judaistami) i z muzułmanami.

Także Delegat Apostolski Roncalli nie był zwolennikiem prozelityzmu (a każdy katolik powinien nim być), a więc nawracania ludzi innej wiary na katolicyzm i, co więcej, wielokrotnie odradzał swym przyjaciołom przechodzenie na wiarę katolicką. Nawet - kiedy ciężkie trzęsienie

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

ziemi w Bułgarii zniszczyło wiele kościołów i kaplic katolickich i otrzymał z Watykanu duże fundusze na ich odbudowę, to jednak większą część tych pieniędzy przekazał na odbudowę świątyń prawosławnych.

Po dziesięciu latach pobytu w Bułgarii, Delegat Apostolski Roncalli zostaje przeniesiony do Turcji, a więc do kraju zasadniczo muzułmańskiego, w którym katolików było zaledwie 35 tys. W owym czasie Turcja przechodziła przez proces laicyzacji Państwa, deklarując się krajem rewolucyjnym [w sensie rewolucji francuskiej z 1789 r.] i krajem "zachodnim" w sensie laickiego liberalizmu krajów Zachodniej Europy. Wtedy też (rok 1935) wyszła ustawa zakazująca noszenia ubiorów religijnych i jakichkolwiek odznaczeń religijnych, co odnosiło się do wszystkich wyznań. Delegat Apostolski Roncalli przyjął te zarządzenia spokojnie i sam natychmiast przestał używać sutanny, mimo iż, jako dyplomata, miał do tego prawo. Ta separacja Państwa od religii była mu bardzo miłą.

CDN

Ks. Michał Poradowski, „Trzydziestolecie Drugiego Soboru Watykańskiego”

{GMO} OCZY SZEROKO ZAMKNIĘTE**CZĘŚĆ IV**

Czym jest korporacja Monsanto i czym się zajmuje

Monsanto Company (NYSE: MON) – międzynarodowy koncern, spółka akcyjna, specjalizująca się w biotechnologii oraz wielkiej chemii organicznej nastawionej na produkcję w zakresie rolnictwa. Monsanto jest światowym liderem w produkcji herbicydu, glifosatu, który pod nazwą handlową Roundup - jest flagowym produktem tego koncernu. Monsanto jest też liderem w produkcji zmodyfikowanego genetycznie ziarna siewnego, kontrolując od 70 do 100% rynku.

Agracetus, firma której 100% udziałów należy do Monsanto, posiada wyłączność na produkcję genetycznie zmodyfikowanej fasoli sojowej sprzedawanej pod nazwą "Roundup Ready". W marcu 2005 Monsanto przejęło Seminis Inc, dzięki czemu stało się też liderem na rynku tradycyjnego ziarna siewnego. Monsanto zatrudnia 15,000 osób na całym świecie. Według zeznania podatkowego z sierpnia 2004 r. roczny dochód [tej firmy] brutto wynosił 5,4 miliarda USD.

Działalność na rynku genetycznie zmodyfikowanego ziarna siewnego, produkcja hormonu wzrostu krów oraz agresywny styl lobbingu spowodowały, że Monsanto stało się jednym z najbardziej nienawidzonych przez działaczy ruchów antyglobalistycznych i ekologicznych koncernów międzynarodowych. Wiele innych korporacji chemicznych i biochemicznych jest również stale narażona na tego rodzaju ataki, jednakże Monsanto jest wyjątkowo popularnym celem ataku aktywistów proekologicznych. Ukuli oni w stosunku do żywności produkowanej z użyciem technologii Monsanto termin frankenfood (od Frankenstein i food - żywność), a sama nazwa koncernu jest przez nich przekręcana na Monsatan. Wg opinii antyglobalistów Monsanto jest sztandarowym przykładem tzw. terroryzmu korporacyjnego.

=====

Aspartam, którego produkcję jako dodatku do żywności rozpoczęła firma farmaceutyczna G.D. Searle & Company, przejęta później przez Monsanto; niektóre badania sugerują, że związek ten zwiększa ryzyko wystąpienia nowotworów.

Agent Orange - produkowany m.in. przez Monsanto defoliant używany przez USA podczas wojny w Wietnamie, aby zniszczyć dżunglę mogącą ukrywać wietnamskich partyzantów; w czasie jego degradacji wyzwalają się dioksyny, które mają szkodliwe działanie na ludzi.

PCB - produkowane m.in. przez Monsanto, od 1977 zdelegalizowany w USA z powodu właściwości rakotwórczych. W UE można je stosować z ograniczeniami.

DDT - produkowany m.in. przez Monsanto insektycyd wykorzystywany od lat 40 do początku lat 60 XX w. Obecnie DDT nie jest używany w krajach wysoko rozwiniętych z powodu jego trwałości i nagromadzania się w organizmach żywych. W krajach Trzeciego Świata w dalszym ciągu jest używany do walki z komarami roznoszącymi malarię.

Cycle-Safe - pierwsza plastikowa butelka na napoje, po roku zaprzestano używania z powodu stwierdzonego ryzyka raka u ludzi. Po kilku latach ponownie zaaprobowana przez FDA.

Posilac - rekombinowany bydlęcy hormon wzrostu, zwiększa produkcję mleka u otrzymujących go krów. Ze względu na zwiększoną podatność tych krów na infekcję, otrzymują one wyższe dawki antybiotyków; nie stwierdzono bezpośredniego działania rBGH na ludzi - rBGH nie został dopuszczony do użytku w Kanadzie i niektórych krajach Unii Europejskiej.

=====

NAJWIĘKSZY GIGANT GMO - MONSANTO KLAMIE JAK Z NUT!

Największemu gigantowi GMO - Monsanto "zawdzięczamy" DDT (zakazany Azotox), Aspartam czy Posilac, bydlęcy hormon wzrostu, zakazany w Kanadzie i większości krajów Unii, gdyż stymulowanie produkcji mleka oplaca epidemią zakaźnych chorób masowym stosowaniem antybiotyków i przekazywaniem tego konsumentom.

Lecz nade wszystko chlubą Monsanto jest najsynniejszy z herbicydów - Roundup, przynoszący firmie krociowe zyski, przy tym, jak głosiła reklama tej firmy, najzupełniej „nieszkodliwy i biodegradowalny”. Kłamała jak z nut, za co Monsanto skazano przed sądami w Nowym Jorku i we Francji. Oczywiście ani trochę się nie przejął, gdyż nawet 700 mln grzywny to pestka przy dochodach rocznych rzędu 7,5 miliardów.

Jeśli Monsanto czymś się przejął, to groźbą wygaśnięcia patentu na Roundup [po 20 latach patent przechodzi do sfery publicznej i każdy może go bezkarnie spiratować] i dlatego tylko wymyślił Frankensteina o nazwie Roundup Ready: tak zmodyfikowane genetycznie odmiany kukurydzy, soi czy rzepaku, że odporne są na działanie uniwersalnego herbicydu, który niszczy wszystko inne, za wyjątkiem ich – aczkolwiek nikt dotąd nie zbadał, ile z potężnych dawek Roundupu odkłada się w spryskiwanych ziarnach i ląduje w pysku bydła lub na naszym talerzu. Roundup Ready to zaś dzisiaj 70% nasienniczej oferty Monsanto, jak świat długi i szeroki.

Źródło gazeta.pl

=====

INFORMATOR Z MONSANTO: ROŚLINY GENETYCZNIE MODYFIKOWANE ZAGROŻENIEM DLA ZDROWIA

<http://www.greenpeace.org/poland/kampanie/stop-gmo/przemysl-inzynierii-genetycznej/informator-z-monsanto-GMO-zagrozeniem-dla-zdrowia>

GMO I MONSANTO W POLSCE. STOP GMO! - JAK ZAGŁO-SUJE WIEJSKA?

„Wiejska według Monsanto” to minidokument o losach ustawy w sprawie GMO. Wejście tej ustawy oznaczałoby otwarcie naszych pól na uprawy Genetycznie Modyfikowanych Organizmów. W lipcu tego roku odbyło się posiedzenie Komisji do Spraw Rozwoju Wsi, na której doszło do burzliwej debaty na temat GMO i jego wpuszczenia na polskie pola.

Zdecydowana większość prelegentów była przeciw, jedna osoba była za, był również pewien Pan, który tylko patrzył, słuchał i zachowując milczenie, tajemniczo się uśmiechał...

BATALIA O POLSKĘ WOLNĄ OD GMO – PRZEGLĄD AKTUALNEJ SYTUACJI

Zgodnie z aktualnym stanem prawnym w Polsce obowiązuje całkowity zakaz sprzedaży genetycznie modyfikowanego materiału siewnego [nasion GMO], lecz rolnicy kupują go za granicą:

http://www.eioba.pl/a99370/batalia_o_polske_wolna_od_gmo_przeglad_aktualnej_sytuacji

POLSKA WOLNA OD GMO

<http://polska-wolna-od-gmo.org/gmofree/naukowcy-ostrzegaj-przed-gm>

WALKA O ZDROWĄ ŻYWNOŚĆ W POLSCE I ZDROWIE POLAKÓW TRWA !

<http://www.globalnaswiadomosc.com/dozynkigmo/protest.htm>

POLSKA WALCZY Z GMO

http://www.wiadomosci24.pl/artukul/polska_walczy_z_gmo_89288.html

KAMPANIA STOP GMO W POLSCE

<http://www.icppc.pl/antygmo/>

GREENPEACE O GMO

<http://www.greenpeace.org/poland/kampanie/stop-gmo>

=====

LINKI

MARCIN KLAPCZYŃSKI: CZY JEŚĆ GMO? (KOMPEDIUM WIEDZY NA TEMAT GMO)

http://www.eioba.pl/a94544/marcin_klapczyński_czy_jesc_gmo

RYZYKO GMO - GENETYCZNE MODYFIKACJE UPRAW - AFERA PUSZTAI

http://www.eioba.pl/a85568/ryzyko_gmo_genetyczne_modyfikacje_upraw_afera_pusztai

GENETYCZNIE MODYFIKOWANE ORGANIZMY (GMO) - OBIETNICE I FAKTY

http://www.eioba.pl/a93106/genetycznie_modyfikowane_organizmy_gmo_obietnice_i_fakty

GMO NA ŚWIECIE W 2007 ROKU

<http://www.biotechnolog.pl/news-789.htm>

BLOG o GMO

<http://www.gmo.biolog.pl/>

<http://www.gmo.pl/>

<http://eko.opole.pl/?tag=gmo>

Poniżej link na film:

<<http://oczyszerokozamkniete.wordpress.com/2009/12/19/gmo-i-monsanto/>>

MIEJMY OCZY OTWARTE

I NIE DAJMY SIĘ MANIPULOWAĆ

W miarę rozwoju techniki, ludzie nabrali szacunku do rezultatów badań naukowych. Niestety, różnej maści hochsztaplerzy, kreujący Nowy Porządek Świata, postanowili wykorzystać ów oczywisty respekt wobec dokonań naukowców, dla swoich celów. Pod płaszczykiem jakoby „naukowych” dowodów sugerujących potrzebę wprowadzania tu i ówdzie zmian zaczęli - przekupując naukowców, zastraszając, bądź wymyślając swoich naukowców - **systematycznie zniewalać ludzi, używając nauki jako oręża w walce ze społeczeństwami.**

1) **Wymyślono ADD u dzieci**, by je już od dzieciństwa szpikować jakimiś depresantami - jednocześnie utajniając statystyki tych ośrodków badawczych, które podają jak duży procent tychże dzieci, dokonuje po latach niesamowitych przestępstw i zbrodni. A wystarczyłoby starym zwyczajem, dla rozładowania emocji u dzieci, nie zmuszać ich do przebywania przez 7 godzin w szkole albo i dłużej, wprowadzić przerwy międzylekcyjne w szkołach i pozwolić im na zwyczajną gimnastykę. Problem zostałby automatycznie rozwiązany.

2) **Nie ma naukowych dowodów na to, że dzieci szczepione masą szczepionek we wczesnym dzieciństwie, są zdrowsze od tych nieszczepionych.** Ale „dzięki” temu, medycyna ma okazję „walczyć” z **alergiami, astmą, dziećmi autystycznymi i pozbawiać płodności** [szczepionka przeciwko rakowi szyjki macicy]. Biznes się kręci, lekarze i rynek farmaceutyczny - zacierają ręce. Żeby zrozumieć problem szczepień, wystarczy tylko popatrzeć na **dzieci Amiszów**. One **nie mają tego typu dolegliwości, gdyż nikt** ich nie szprycuje w dzieciństwie truciznami, pod postacią szczepionek. Niestety wyniki tego typu badań są wyciszane, bo ucierpiałby na tym biznes.

3) **„Naukowe” dowody na ocieplenie wywołane przez człowieka**, przypieczone zostały dodatkowo Nagrodą Nobla, dla większego uwiarygodnienia tej ściemy. To jaskrawy dowód na to jak polityka podporządkowała sobie naukę, która powinna być wolna od jakichkolwiek manipulacji.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

4) Wprowadza się co chwilę na rynek - jakieś kolejne Viagry pobudzające wigor u staruszka do zawału włącznie, rozdaje się w szkołach za darmo prezerwatywy, wprowadza w szkołach bardzo wcześnie lekcje dotyczące uświadomienia seksualnego, lansuje bezstresowe wychowanie, odsuwa rodzica od własnego dziecka w procesie nauczania by nie znał programu nauczania, bezczelnie obwiesza się bilbordy golizną i prowokacyjnymi ujęciami, aż **powstał nowy świetny biznes. Kliniki pomagające wyjść z uzależnienia od seksu.** Sytuacja jak nic podobna do *Perpetum mobile*.

5) Brutalnym i karygodnym posunięciem na drodze zniewolenia ludzkości, była podjęta w ubiegłym roku **próba najpierw zastraszenia super grypą**, a następnie zmuszenia do zaszczepienia się sporą dawką rtęci. **Już wiosną 2009 roku** padały z ust wysoko postawionych notabli, konkretne **cyfry o liczbie ofiar grypy jesienią**. Jak można było takie cyfry przewidzieć? **Jeśli miała to być epidemia, czyli coś ze swej natury znajdujące się poza ludzką kontrolą, to żadnej cyfry na zaś podać się nie da.** Cyfry te zwyczajnie zaplanowano! A to zmienia postać rzeczy. Głosy uczciwych naukowców przestrzegających przed poddaniem się szczepieniom, czyli masowemu podtruwaniu szczepionką dziś tą, jutro inną, na rozkaz, nawet wbrew woli obywatela, rzekomo dla jego własnego dobra, w ramach New World Order - były wyciszane i przemilczane we wszystkich krajach Europy i Ameryki Północnej. Na szczęście **sam Pan Bóg zadbał o to, by ten super przekręt wyszedł na światło dzienne ... i odwołano pandemię.** Teraz ta szczepionka będzie przemycana w sezonowych szczepionkach przeciw grypie. A w interesie mediów na wiadomych usługach, jest niedopuszczenie tej informacji do powszechnej wiadomości.

A przecież aż się prosi by posadzić na ławach oskarżonych - we wszystkich krajach uczestniczących w tej ściemie, setki, tysiące drani, całe to lobby farmaceutyczne, tych kreatorów Nowego, Morderczego Porządku Świata, wszystkich odpowiedzialnych za atak na życie bezbronnych narodów, i to na zasadach aktu oskarżenia z paragrafu - usiłowanie zabójstwa z premedytacją.

A opryski zarazkami cholery nad Ukrainą, to przecież nie żart, tylko fakt historyczny.

Ukarać przykładowie wszystkich tych drani, w imieniu tych wszystkich, których zarażono po to, by reszta świata uległa panice i dała się bezwzględnie poprowadzić tam, gdzie zaplanowali nam „możni” tego świata - na rzeź.

Te wszystkie w/w posunięcia były wcześniej oczywiście poprzedzone jakimiś „badaniami” pseudo-naukowców: biologów, chemików, psychologów, socjologów, seksuologów itp. sugerujących potrzebę lansowania i wprowadzania w życie społeczeństw - **różnego rodzaju dewiacji tak medycznych jak i społecznych.**

Miejmy oczy otwarte na wszystkie manipulacje medialne. Dzielimy się swoją wiedzą z innymi. Internet to świetny sposób na dzielenie się informacjami z wszystkimi, którym dobrze życzymy. Oprócz rozmowy, jest to w tej chwili najefektywniejszy sposób na doinformowywanie się nawzajem. **Ci od Nowego Porządku Świata** zgrzytają ze złości zębami. Byli tak blisko, o krok. Oni **już dawno skreślili nas z listy żywych.**

Tadeusz Rzeczycki – 20 marca 2010 r.

**CZY „WYBRANI” SĄ NAPRAWDĘ WYBRANI? –
POMYŚLMY TAK JAK ERICH VON DÄNIKEN**

Przyszło nam żyć w czasach, kiedy wielu naukowców zatrudnionych w laboratoriach i innych placówkach naukowo-badawczych, szarga własne autorytety. Podpisują się oni pod fałszywymi wnioskami, do których dochodzą jakoby w trakcie rzetelnych badań. Dlaczego? Po prostu - **muszą uwiarygodnić działania swych mocodawców [globalistów], którzy próbują przeforsować na szczeblach centralnych.** Działania, które są wymierzone przeciwko ludzkości. **Mają one służyć tym od New World Order, dążącym do zredukowania populacji i do zniewolenia miliardów ludzi,** których planują łaskawie pozostawić na Ziemi w roli niewolników.

Jeszcze do niedawna podejrzenia, że ktoś na nas nastaje, traktowaliśmy jako nieprawdopodobne historie z pogranicza science fiction. Dziś zdrowo myślący człowiek, widzi te zapędy gołym okiem.

Dlaczego z taką łatwością udaje się Żydom w tak wielu krajach, trzymać cugle polityki i gospodarki w swoich rękach?

Podrzucają nam ponadto, od czasu do czasu, kolejne „dowody” naukowe, na temat swojej wyjątkowej inteligencji, by reszta świata nie miała jakichkolwiek wątpliwości co do tego kto i dlaczego ma decydować światem. Gdyby z tą inteligencją było w istocie aż tak dobrze jak starają się nam to wmówić, to będąc tymi wyjątkowymi dziećmi bożymi promienieć winni dobrocią na odległość. A dowodów na to brak. Mamy za to coraz więcej konfliktów światowych i przelewa się coraz więcej niewinnej krwi. Bogaci się przemysł zbrojeniowy, kartele narkotykowe, firmy farmaceutyczne, rynek pornograficzny itp. itd.. A potentaci tych jakże dochodowych „biznesów” to jakże często właśnie ci, z tym „wyjątkowym” ilorazem inteligencji, zbadanym w „odpowiednich” ośrodkach badawczych i podanych do publicznej wiadomości. Coś na wzór klimatycznych „odkryć” sygnowanych przez Al[fa] Gore.

W jaki sposób udaje się im zmuszać miliony ludzi do biernego przyglądania się różnym ich poczynaniom?

Marks powiedział kiedyś, że **religia to opium dla ludu.** Nie zamierzam obrażać nikogo z wierzących, bo sam się do nich zaliczam. Sformułowanie Marksa to już sygnał, że religijność ludzi, będzie używana de facto, by nad nimi zapanować. Wiele książek dotyczących masonerii ukazuje jak stopniowo, przez wieki całe, dokonywane były i są na ciele Kościoła manipulacje. Przeniknąwszy podstępnie do Watykanu, wrogowie Kościoła i zarazem uzurpatorzy do bycia a la Bogiem na Ziemi, dokonywali małymi kroczkami zmian godzących w instytucję Kościoła, perfidnie i podstępnie zniewalając umysły całych pokoleń chrześcijan, żyjących w bojaźni Bożej. A od zniewolenia umysłu, do zniewolenia ciała dziś już tylko krok. Wystarczy mały czip.

Ponieważ nie jesteśmy naukowcami, więc nic nie ryzykując, możemy pokusić się o stawianie hipotez, niekoniecznie zgodnych z oficjalnie dopuszczalnym sposobem myślenia.

Czy i w jakim stopniu powielanie przez całe wieki twierdzenia o „wybraństwie” Żydów wywarło wpływ na nasz świat?

Nie my pierwsi zadajemy sobie pytanie na temat wiary w „wybraństwo” Żydów. Wszystkie kościoły chrześcijańskie od wieków, wkładają tą „prawdę” do głów, kolejnym pokoleniom swoich wiernych.

Ten fakt wyjaśnia dlaczego jest jak jest. Wyjaśnia dlaczego przedstawiciele tego narodu tak bardzo panoszą się i wynoszą się ponad innych, powołując się na ten swoisty glejt od samego Pana Boga. Usadawiają się - dużo wyżej od całej reszty świata, bo przecież im się należy... A bogobojny człowiek nie śmie nawet tego kwestionować, gdyż boi się nawet myślał obrazić Pana Boga. I o to im chodzi.

A może odważmy się zadać sobie inne pytanie: **Czy aby na pewno Bóg ich wybrał w tym sensie, w jakim jest im wygodnie być wybranymi?**

A może ich „wybraństwo” było o wiele bardziej prozaiczne?

To oni byli prowadzeni przez 40 lat w kółko po pustyni. Mówię „w kółko” celowo, bo inaczej się nie dało.

A jeśli to prawda, co sugeruje Szwajcar Erich von Daniken że ich wybraństwo polegało na tym iż zostali wybrani do przeprowadzenia na nich pewnego eksperymentu naukowego, jakim jest produkcja pożywienia [glonów] w sposób laboratoryjny [manna z nieba] z radioaktywnego generatora, który obsługiwać mogli tylko wtajemniczeni, znający zasady bezpieczeństwa w rejonach radioaktywnych?

A jeśli posłużyli rzeczywiście tylko jako żywy dowód na to, iż na takim pokarmie może wyrosnąć zdrowe pokolenie ludzi. Trzeba było odczekać 40 lat, nie pozwalając im na żadne kontakty z ludźmi spoza eksperymentu.

Wszystko u Pana Boga jest doskonałe. Stworzył doskonały Kosmos, człowieka na swoje podobieństwo - taki mały, niezwykle skomplikowany mikrokosmos, i trudno jest uwierzyć w to, że nasz ukochany, idealny Bóg, który jest kwintesencją miłości mógłby być mówiąc niedelikatnie rasistą.

Wróćmy jeszcze raz do książek Ericha von Danikena. Pamiętajmy że jest on chrześcijaninem. Daniken wielokrotnie zastrzegł się, że jego dociekania w żaden sposób nie są wymierzone ani w wiarę ani w kościół. Jako myślący człowiek próbuje znaleźć jedynie odpowiedź na pytania dotyczące nas, naszego miejsca we Wszechświecie i naszych relacji z Panem Bogiem.

Jan Lewandowski

„ANTYCZNI KOSMONAUCI” – CZĘŚĆ II**Roz. 3 „Święta maszyna”**

Wszyscy znamy dzieje narodu wybranego, który czterdzieści lat wędrował po pustyni, zanim wreszcie dotarł do Ziemi Obiecanej. W czasie tych długich lat spędzonych na pustyni zaszły dwa wydarzenia, które mnie zawsze nurtowały.

Pewnego dnia Mojżesz został wezwany na górę Synaj, gdzie otrzymał wskazówki, jak zbudować Arkę Przymierza. W *Księdze Wyjścia* [25, 40] Jahwe przykazuje nawet wodzowi Izraelitów, aby ten uczynił wszystko ściśle według wzoru, który mu pokazano. I cóż w tym takiego niezwykłego?

Jestem człowiekiem wierzącym i nie ulega dla mnie wątpliwości, że istnieje Bóg, Stwórca kosmosu. Dlaczego jednak ten Bóg miałby ze sobą wozic model jakiejś skrzynki i dlaczego tak usilnie napomina Mojżesza, aby wykonał tę aparaturę ściśle - według wzoru i zgodnie ze wszystkimi instrukcjami?

Czym właściwie była Arka Przymierza?

W teologicznej literaturze można znaleźć najróżniejsze poglądy na ten temat. Najbardziej znany jest motyw skrzyni z akacjowego drzewa, pozłacanej z zewnątrz i od wewnątrz.

A co było w tej skrzyni? Także w tej kwestii teologowie toczą spory. Raz jest to „pojemnik dla świętego kamienia”, kiedy indziej, chodzący tron boży”, „skrzynia do przenoszenia świętych sprzętów” albo, jak sądził teolog Richard Vatke w połowie ubiegłego stulecia - „puste naczynie”, albowiem mieszkał w nim Bóg.

Pewne jest tylko to, że jedynie specjalnie przygotowanym kapłanom, lewitom, wolno było doglądać Arki Przymierza i ją przenosić.

Zarówno na podstawie *Biblii*, jak i etiopskiej księgi królewskiej, *Kebra Nagast*, wiadomo, że Arka Przymierza była niebezpieczna, skoro spowodowała kilka śmiertelnych wypadków. Za każdym razem, kiedy naród wybrany zatrzymywał się w drodze, kapłani z plemienia Lewi wnosili Arkę do świętego namiotu.

W ostatnim stuleciu mieszkał w Berlinie niejaki Łazarz Bendavid, filozof, matematyk i dyrektor szkoły żydowskiej. Poddał on hebrajskie przekazy gruntownej analizie i doszedł do wniosku że Arka Przymierza także w świętym namiocie stanowiła śmiertelne niebezpieczeństwo. Arcykapłan zawsze z pewnym lękiem tam wchodził, a kiedy udało mu się wrócić szczęśliwie, urządzał z radości biesiadę.

Nie wiadomo, co o tym wszystkim myśleć. W naszych czasach reżyser filmowy Steven Spielberg nakręcił na ten temat film przygodowy *‘Poszukiwacze zaginionej Arki’*.

Kilka lat temu zajęło się tym tematem dwóch Anglików, George Sassoon i Rodney Dale. Sassoon specjalnie w tym celu nauczył się aramejskiego, a Dale jest z zawodu biologiem i pisze książki o technice.

Wśród wielu dokumentów obaj badacze przeanalizowali także *Zohar*, starą żydowską księgę tajemną i część *Kabały*. W księdze *Zohar* poświęcono Arce Przymierza prawie 50 stron, znacznie więcej niż we wszystkich innych pismach.

Dziwnym trafem Arka Przymierza w księdze *Zohar* występuje zawsze w związku z pewną istotą, nazywaną „Prastarym dni”. Ów „Prastary” miał podobno dwie czaszki, w których z jednej do drugiej krążyły soki. Wyższa, mała głowa zawierała mózg i nikt jej nigdy nie stworzył. Do dolnej głowy natomiast było dołączone wiele przewodów. Wreszcie „Prastary” miał brzuch, w którym świeciło się jaskrawe światło; stamtąd znowu prowadziły przewody do dwóch jąder, a na koniec nawet do penisa.

Dla brytyjskich badaczy szybko stało się jasne, że taki opis w żadnym razie nie mógłby dotyczyć starego człowieka. Chodziło tu o niejasny opis jakiejś maszyny. Brytyjczycy zabrali się do analizy tekstu, zdanie po zdaniu, i utrwaliли jej wyniki na desce kreślarskiej. W

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

ostatecznym rezultacie uzyskali rysunek przedstawiający aparaturę do wytwarzania glonów, coś w rodzaju „maszyny do produkcji manny”.

Przy okazji emisji programu w telewizji przeprowadziłem w studio wywiad z dr. Johannesem Fiebagiem, który przez wiele lat intensywnie się zajmował tą dziwną aparaturą i jej historią:

- Panie doktorze Fiebag, co to za maszyna?

- *To w gruncie rzeczy nic innego jak pojemnik do hodowli glonów.*

- Jak to działa?

- *Wewnątrz aparatury krąży kultura zielonych glonów typu chlorella. Kultura ta jest naświetlana przy zastosowaniu silnego źródła światła. Z bocznych pojemników dodaje się węglowodany, tłuszcze i inne substancje. Cała kultura krąży w układzie rur, która umożliwia wymianę tlenu i dwutlenku węgla z atmosferą i pozwala usuwać nadmiar ciepła. Wreszcie osad chlorelli jest odprowadzany do innego naczynia, gdzie skrobia częściowo ulega przemianie drogą hydrolizy w cukier słodowy. Ten z kolei zostaje lekko przypalony i nadaje całości miodowy smak. Księga Wyjścia (16, 31) podaje, że manna była biała jak ziarno kolendru i miała smak placka z miodem. Płynny produkt spływa kroplami do dwóch pojemników, tak zwanych „jader Prastarego”, i można go pobierać przez zwyczajny kurek, czyli „penis”.*

- A skąd pochodziła energia do zasilania tego całego urządzenia?

- *Urządzenie to nie było ostatecznie, wynalazkiem Izraelitów, oni tylko z niego korzystali. Przypuszczamy, że ta maszyna była wytworem pozaziemskich istot inteligentnych. Te zaś umiały stosować paliwo nuklearne; być może był tu mały reaktor plutonowy.*

- Nasza obecna technologia kosmiczna wykorzystuje tego typu urządzenia na przykład w satelitach. Są nazywane minireaktorami i nieraz już podnosiły się głosy protestu, kiedy satelity wyposażone w takie minireaktory spadały na Ziemię. W naszym przypadku minireaktor musiałby dostarczać światła do naświetlania kultury glonów i energii dla całej aparatury. Jak szybko się mnożyła taka kultura glonów?

- *Według Biblii manna powstawała codziennie, co by znaczyło, że cykl obróbki surowca glonowego trwał 24 godziny. Znanie są różne glony typu chlorelli, których kolonie mogą się podwajać przy korzystnym naświetleniu promieniami słonecznymi w ciągu 24 godzin.*

- Kto mógłby mieć interes w prowadzeniu po pustyni jakiegoś narodu, a zwłaszcza narodu wybranego i zaopatrywaniu go w takie pożywienie? Co to wszystko miało na celu?

- *Jaki ostatecznie motyw wchodził tu w rachubę, tego i ja nie wiem możemy tylko prześledzić pewne zdarzenia na podstawie Biblii czy też księgi Zohar. Wszystko jednak wskazuje na to, że naród ten został przetrzymany na pustyni przez czterdzieści lat, a więc przez czas życia całego pokolenia. Dopiero następane pokolenie po tym, które wyszło z Egiptu, mogło dojść do Ziemi Obiecanej. Nawet Mojżesz, wódz, nigdy tam nie dotarł.*

- Jeśli maszyna do produkcji manny, żeby pozostać przy tym określeniu, wykorzystywała energię nuklearną, to urządzenie musiało być niebezpieczne. Wiemy w każdym razie, że Arka Przymierza faktycznie była groźna dla życia, zarejestrowano śmiertelne wypadki. A więc gdzie podziało się tamto urządzenie? Czy rozpląnęło się w powietrzu, czy też do dziś przetrwały jeszcze jakieś resztki?

- *Należy przypuszczać, że faktycznie istnieją pozostałości tej maszyny. Mamy na przykład interesujące wskazówki z czasów średniowiecza, a mianowicie z legendy o Parsifalu...*

- Autorstwa Wolframa von Eschenbacha?

- *...tej samej! Jej jądro stanowi mit Świętego Graala, a ten Graal w istocie opisywany jest jak maszyna do produkcji manny, jako naczynie dające chleb. Można to uzasadnić etymologicznie, jak również na podstawie różnych wskazówek zawartych w samych tekstach. Istnieje także ślad historyczny, Wolfram von Eschenbach określa bowiem strażników Graala słowem „Templeisen”, mając na myśli członków zakonu templariuszy. Co się zaś tyczy templariuszy, to mamy dość dużo historycznych przesłanek, że po to wyruszyli do Palestyny, aby odnaleźć ten właśnie przedmiot, Świętego Graala, alias maszynę do produkcji manny. Podobno faktycznie Święty Graal przez pewien czas był przechowywany we Francji.*

- A dlaczego nikt nie spyta przeora dzisiejszego zakonu templariuszy, gdzie to jest ukryte?

- *Zakon templariuszy został rozbitý już trzysta lat po dotarciu do "Ziemi Obiecanej". Władze świeckie były zainteresowane bogactwami zakonu. Dziwnym trafem w aktach oskarżenia z tamtych czasów znajdują się opisy jakiegoś idola, monstrun, któremu bracia zakonni mieli oddawać cześć. Nie mniej dziwne jest, że opisy tego idola są identyczne z tymi, które można znaleźć w księdze Zohar, a dotyczącymi maszyny do produkcji manny.*

- A więc Wolfram von Eschenbach nawiązywał do starszych przekazów, wspominających o tej maszynie do produkcji chleba. Templariusze musieli znać podobne teksty, być może te same, skoro podążyli do Palestyny i znaleźli przynajmniej elementy urządzenia. A gdzie ta maszyna jest dzisiaj?

- *Oto jest pytanie. Są pewne dane wskazujące na możliwe miejsca ukrycia jej przez templariuszy, jak na przykład zamek Gisors, położony między Paryżem a brzegiem kanału La Manche, albo tereny w pobliżu miasta Troyes, między rzekami Sekwaną a Aube.*

- Zadam głupie pytanie: dlaczego więc nikt nie kopie w tych miejscach, dlaczego nikt tego nie wydobywa?

- *Z zamkiem Gisors wiąże się bardzo osobliwa historia. Na początku lat sześćdziesiątych teren ten na dużej przestrzeni otoczyło wojsko francuskie; około dziesięć lat wcześniej były dozorca zamku twierdził, że pod ziemią znajdują się wielkie metalowe skrzynie. Pod osłoną wojska zaczęły się niejawnie archeologiczne wykopiska które trwały dobre półtora roku!*

Dzisiaj zamek i otaczający go teren znowu udostępniono, ale nikt nie wie, czego właściwie szukali - i zapewne znaleźli - archeologowie pod ochroną wojska. Równie odległa jest odpowiedź na pytanie, po co urządzono ten cały wojskowy cyrk.

- Istotnie, to w najwyższym stopniu zdumiewające. Jest jednak jeszcze inne miejsce, które można podejrzewać o to, że kryje pozostałości tej maszyny. Pisze pan o tym w swojej najnowszej książce, poświęconej omówieniu całej historii tej maszyny do produkcji manny lub Świętego Graala.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

- Wyrafinowana kryjówka znajduje się na Oak Island, wyspie położonej w pobliżu Kanady, gdzie od ok. dwustu pięćdziesięciu lat podejmowane są próby odnalezienia hipotetycznego skarbu, ukrytego jakoby głęboko pod ziemią.

- Wiadomo, że na wyspie ukryty jest skarb i nie można się do niego dostać?

- Właśnie, jest tam bardzo skomplikowana kryjówka: to szyb z licznymi odgałęzieniami, do którego jednak do dziś nie udało się wejść.

- A dlaczego?

- Ponieważ bocznymi otworami stale dopływa woda morska. Każdy wywiercony otwór szybko wypełnia się wodą.

- Jedna sprawa budzi moje wątpliwości. Templariusze działali we Francji, jak więc części maszyny do produkcji manny miałyby się nagle znaleźć na wyspie położonej u wybrzeży Kanady?

- Jedna z hipotez złada, że templariusze jeszcze przed Kolumbem przepłynęli Atlantyk. W Europie ich prześladowano, imali się więc wszelkich sposobów, by uchronić swego „idola” przed dostaniem się w ręce władzy świeckiej. Przemawiają za tym poważne poszlaki w literaturze. Jednocześnie wiemy, że na Oak Island nie ukryto zwykłego skarbu piratów, gdyż ten skarb jest radioaktywny. Tak samo jak maszyna do manny.

- A więc robi się niebezpiecznie.

- Z szybu na Oak Island wydobyto na powierzchnię różne substancje organiczne: drzazgi drewna, kawałki skóry, strzępy pergaminu. Ich wiek określano metodą radiodatowania izotopem węgla ^{14}C , uzyskując przy tym sprzeczne rezultaty. Jedne próbki datowano na czasy przed Chrystusem, inne miały pochodzić ze średniowiecza, a nawet, o dziwo, z 3 000 roku po Chrystusie...

- Przecież to wykluczone. To zupełnie niemożliwe.

- Właśnie. A jednak obłąkańcze datowanie pozostaje faktem. Znaczy to w praktyce, że zegar izotopowy musiał fałszywie odczytać wiek próbek. Mogło to nastąpić tylko na skutek obecności w tle źródła promieniowania radioaktywnego. Uran i blenda smolista nie wchodzi w rachubę, bo ich nie ma na Oak Island. A więc pozostaje jedyne wytłumaczenie...

- że chodzi tu o sztuczne źródło promieniowania radioaktywnego, na przykład pozostałości minireaktora! Templariusze uciekli więc za ocean, zabierając ze sobą przynajmniej elementy maszyny do produkcji manny. Na Oak Island mogli zbudować wyrafinowaną kryjówkę, bo mieli dość czasu i nikt ich nie obserwował. Ukryli w niej swój skarb. Z całej tej historii jednoznacznie wynika właściwie tylko to, że istniała niegdyś maszyna do produkcji glonów, którą można dziś zrekonstruować na podstawie dawnych opisów z książki Zohar. Pewne jest również, że ta maszyna stwarzała śmiertelne niebezpieczeństwo przy niewłaściwej obsłudze. Wreszcie Wolfram von Eschenbach podaje opis tego samego urządzenia do produkcji chleba i wiąże je z zakonem templariuszy, który później został rozbity. Pisma zakonu uległy zniszczeniu, a my dziś staramy się wpaść na trop elementów tamtego urządzenia.

Tyle wywiad.

Może powinienem tu jeszcze dodać drobne objaśnienie. Mówiąc o sprzecznych datowaniach Johannes Fiebag użył pojęcia „ ^{14}C ”. Miał tu na myśli izotop węgla o liczbie masowej 14. Izotop ten wykazuje lekką radioaktywność, dociera do nas z kosmosu i jest składnikiem wszystkich substancji organicznych. Ludzie, rośliny i zwierzęta noszą ten izotop w sobie. Każda substancja radioaktywna ulega jednak powolnemu rozkładowi w tempie zależnym od jej okresu połowicznego rozpadu. W przypadku ^{14}C okres ten wynosi 5600 lat. Pobiera się więc próbkę badanego materiału i za pomocą tak zwanego zegara izotopowego mierzy, ile ^{14}C jeszcze w niej pozostało. Znając poziom początkowy, można łatwo obliczyć, jaka część izotopu ^{14}C do chwili obecnej uległa rozkładowi. W tym konkretnym przypadku uzyskano jednak całkowicie fałszywy rezultat, a mianowicie rok 3000 po Chrystusie. Jak to wyjaśnić? Najwidoczniej na Oak Island źródło promieniowania radioaktywnego, które dostarcza więcej izotopu węgla ^{14}C niż naturalne tło.

Następnie, czym właściwie była manna? Czy nie był to chleb, który spadł z nieba?

W minionych dziesięcioleciach prezentowano wciąż nowe interpretacje biblijnej „manny z nieba”. Uważano, że był to rodzaj soku wydzielanego przez gałązki ostu. Inni przypuszczali, że chodziło o szarańczę albo rodzaj cukru owocowego o smaku miodu, zbieranego przez mrówki. W mannie widziano porosty, a nawet spadające z nieba stada gołębi i jaskółek.

Słabą stroną wszystkich dotychczas proponowanych tłumaczeń był fakt, że ze zjawisk naturalnych można było korzystać tylko w krótkich okresach, w najlepszym razie przez kilka miesięcy w roku. Natomiast biblijną mannę opisywano jako podstawowe pożywienie, zbierane każdego dnia od nowa.

Co właściwie wspólnego ma Arka Przymierza z tą maszyną do produkcji manny?

Arka Przymierza była źródłem energii; często sypała iskrami, a w starożytnych tekstach jest mowa o kilku śmiertelnych wypadkach, które się w związku z nią zdarzyły. Dopiero znajomość nowoczesnej technologii umożliwiła nowe spojrzenie na przekazy z przeszłości. Dziś, wiele przemawia za tym, że przed tysiącami lat ktoś wyszukał, a więc wybrał pewien naród, by na nim przeprowadzić całkiem określony eksperyment żywieniowy.

Co chciano zbadać?

Prawdopodobnie wolę przetrwania człowieka postawionego w skrajnych sytuacjach, mającego do dyspozycji jednostronne, ale bardzo bogate w białko podstawowe pożywienie.

Do czego mogły posłużyć wyniki takich badań?

Do tego samego celu, któremu służą i dziś, kiedy się bada reakcję sportowców i żołnierzy na określony rodzaj pożywienia. Jednak również w podróży kosmicznych takie źródło żywności jest niezastąpione, zwłaszcza w przypadku dalszych wypraw, jak na przykład na Marsa.

A zatem rozważania doprowadziły nas do technologii, którą trudno byłoby dopasować do światopoglądu naszych przodków. Czy technologia ta pochodziła z kosmosu? Treść przekazów przemawia za taką tezą.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Przedstawiono w nich nawet kosmiczne podróże niektórych z naszych praojców. W *Apokalipsie Abrahama*, która jest apokryfem nie należącym do *Biblii*, czytamy, jak dwie obce istoty, które wyraźnie nie pochodziły z naszego świata, odwiedziły Abrahama. On sam stwierdza, że owi goście nie byli ludźmi.

Potem ukazał się dym, niczym z pieca, i rozgorzały płomienie. W końcu obaj obcy wzniesli się razem z Abrahamem na firmament. Tam w górze było potężne światło nie do opisanego, w którym poruszały się obce postacie wołając słowa niezrozumiałe dla człowieka.

To mnie nie dziwi, bowiem istoty pozaziemskie porozumiewały się między sobą zapewne w swoim własnym języku, nie znanym ludziom.

Zaraz potem mamy ogromną sensację: Abraham zapragnął, cytuję dosłownie, „spaść w dół, na ziemię”. Gdyż właśnie to miejsce na wysokościach, do którego go zawieziono, obracało się to w górę, to znowu na dół. Raz widział gwiazdy nad sobą, to znowu pod sobą.

Przybysz z Ziemi, który by się znalazł pierwszy raz w kosmicznym mieście, musiałby odnieść właśnie takie wrażenie. Ogromne koło na niebie obraca się bowiem stale wokół własnej osi, bo tylko dzięki temu obrotowi powstaje siła odśrodkowa, zdolna wytworzyć sztuczną grawitację. Bez siły odśrodkowej panowałby tam w górze stan nieważkości, dobrze znany dzisiejszym astronautom; dopiero działanie tej siły pozwala wygodnie poruszać się na nogach mimo braku naturalnego ciężenia.

Zdumiewa właściwie tylko fakt, że opisy zawierające tego rodzaju szczegóły występują w starożytnych pismach. Nie dziwię się, że dotychczas interpretowano te teksty z punktu widzenia psychologii albo religii.

Jednak czas nie stoi w miejscu. Konieczne jest nowe spojrzenie, świeży wiatr zdolny unieść zasłonę znad starych przepowiedni.

Erich von Däniken [„Antyczni Kosmonauci” - Roz. 3]
